

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr. 2599c
LUBLIN

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieje wżyskiego świata w sobie za-
mykający dla informacyey pospolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

**Goga w Talmudzie
zwiastowany**



POSEŁ JAN HOPPE
wódz nacjonalistów legjonowych

Nr. 2 (192)

16.I.1938

Cena **45 gr.**

Dzieie wszyftkiego świata

Kto jak kto, ale francuski minister spraw zagranicznych, a nasz gość z przed kilku tygodni, p. Yvon Delbos miał tym razem urozmaiconego Sylwestra.

Zaledwie wrócił z długiej podróży i zdał sprawozdanie, gdy raptem... Patatras! jak powiadają paryżanie. Wszystko się wali, wszystko się wywraca, i to jeszcze jak! Od zewnątrz i od wewnątrz, a nawet tuż nad Sekwaną.

Pierwsza złowroga wiadomość: Titulescu ucieka z Bukaresztu. Ucieka tak szybko, że nie ma czasu na zabranie teczki z papierami. A były to papiery bardzo ważne, dotyczące ewentualnego sojuszu wojskowego Rumunii z Moskwą. Dzienniki bukareszteńskie piszą, ale to chyba fraszka, że przerażony p. Titulescu nie wziął ze sobą słynnej walizy zawierającej sto dwadzieścia koszul jedwabnych. Walizy, która niegdyś robiła furorę w Genewie.

KONIEC ROKU 1937

Dzień po dniu na ministra Delbosa spadają dalsze ciosy. Radosny nastrój, spowodowany ostrem natarciem czerywonych pod Teruelem, zaczyna zamieniać się w niepokój. Do Teruelu nadciąga odsiecz i, djabli wiedzą, co z tego jeszcze wyniknie. Wszak kolega - minister Cot oddał marksistom hiszpańskim najlepsze samoloty wojskowe. Czyżby i to nie miało pomóc?

Wybory rumuńskie są narazie nie jasne. Liberałowie nie kwapią się do objęcia władzy. Natomiast chętnieby ją zagarnęli skrajni nacjonaliści o zabarwieniu antysemickim. Pan Delbos przypomina sobie, że przed wyjazdem z Paryża przyjął przedstawiciela gazety żydowskiej „Cajt”, że mu obiecał interwenjować w Polsce i w Rumunii. Jakoś to się wszystko nie klei,

nie wiąże. W Colombes pod Paryżem wybucha strajk okupacyjny w fabryce opon samochodowych. W samym Paryżu zanosi się na strajk pracowników użyteczności publicznej. Złe to znaki na rok 1938.

SYLWESTER

Aż wreszcie nadszedł Nowy Rok, a raczej Czarny Rok dla wszystkich demokracji świata, przede wszystkim zaś dla Francji.

Do Paryża napłynęły wieści o przewrocie w Rumunii. Z Pragi czeskiej otrzymano alarmujące depesze, że Republika Czeska czuje się odosobniona i nie wie co z sobą robić. Z Hiszpanji nadeszła nowina, że na nic nie zdały się dyskretnie wysiłki rządu francuskiego, że Frente Popular poniósł pod Teruelem klęskę. Wreszcie z Belgradu nadszedł raport, że p. Stojadinowicz nie przywiązuje większej wagi do odbytych rozmów z przedstawicielem Republiki Francuskiej.

Jednocześnie w Colombes wybuchła mała, ale efektowna, rewolucja. I pan Yvon Delbos, wraz z innymi ministrami, spędził noc sylwestrową na walnych obradach. Tak się zaczął rok nowy w stolicy świata, w Paryżu.

AWANTURA RUMUŃSKA

Było to coś nieoczekiwanego i spało nietyłe na nas, ile na tak zwanych demokratów, jak grom z jasnego nieba.

Dowiedzieliśmy się nagle, że jakiś pan Goga, o którym przedtem nie było słyhać, został szefem rządu w Rumunii.

Nikogo to nie wzruszyło, niech mu będzie i Goga. Ale nazajutrz zrobił się ruch nielada, gdy telegraf dał nam znać, że ów Goga zamknął trzy najpotężniejsze dzienniki bukareszteńskie, redagowane przez żydów. A dalej, tenże Goga, pousuwał żydów z in-

nych redakcji, żydów - lekarzy z Kas Chorych, pousuwał żydów z sądownictwa i rozpoczął odżydzanie urzędów. Zapowiada też wywłaszczenie żydów z majątków ziemskich.

To, co Hitler robił powoli, langsam, etapami, ostrożnie, Goga postanowił załatwić w ciągu 48 godzin, choć ma na karku dziesięć razy więcej żydów, niż Hitler.

CO DALEJ?

Z zaciekawieniem czekamy na ciąg dalszy. Jeżeli premier Goga istotnie dokona tego, co obiecuje, to niewątpliwie jest to genjusz administracyjny, jakiego świat nie widział.

Odżydzić taką Rumunję, za jednym zamachem, bez przygotowania? To zadanie na siły Herkulesa. Szczerze mówimy: zapał pana premiera Gogi jest porywający, ale co z tego wyniknie? Czy p. premier jest pewny własnych urzędników? Czy ich poznał dość dobrze? Czy wierzy, że jego rozporządzenia będą wykonywane?

BAKSZYSZ

My, turyści, znamy Rumunję i rumuński świat urzędniczy powierzchownie. Ale i to, cośmy zdążyli obejrzeć, napawa nas łagodnym sceptycyzmem.

Bo nie należy zapominać, że Rumunja, choć dużo w niej blichtru, jest jednak krajem bałkańskim. Gdy przejeżdżamy z Pokucia na drugą stronę, usłużny policjant rumuński pokazuje nam piękne widoki, podprowadza kawałek drogą i bierze za to tanio, bo 50 groszy.

Nieco dalej, gdy już oddalimy się, zjawia się drugi policjant, tym razem srogi. Kwestjonuje naszą przepustkę i grozi karą. Dajemy mu dwa złote. Policjant rozjaśnia się, wyjmuje z kieszeni ogromną pieczęć państwową i przykłada do naszej przepustki. Twier

dzi, że teraz już możemy jechać do samych Czerniowiec.

W CZERNIOWCACH

W stolicy Bukowiny czujemy się jako tako, bo wszak mamy na przepustce pieczęć urzędową i sam policjant zapewnił, że nic nam nie grozi. Łazimy więc po kawiarniach, popijamy tanie wino. Raptem staje przed nami jeszcze jeden policjant. Przepustka! Proszę... Bardzo mi przykro, ale nie ważna. Musicie państwo udać się ze mną na posterunek.

Idziemy wobec tego. Po drodze wszczynamy gawędę. I okazuje się, że nasz prześladowca też ma w kieszeni pieczęć, jeszcze większą od tamtej, oczywiście też z godłem państwowem. Ile to będzie kosztowało? Targujemy się ostro. Staje na pięciu złotych za dwie osoby.

Nasz rozmówca, po przyłożeniu pieczęci, proponuje nam jazdę do Bukaresztu, wymienia nawet interesujące adresy, ale rezygnujemy. Bogatsi w doświadczenie wracamy na Pokucie, gdzie wprowadzie policjanci mniej są usłużni, ale nie tak często przykładają pieczęcie państwowe.

PRZECZUCIA

Tedy na podstawie tego, cośmy widzieli (mało i jednocześnie dużo) oraz na podstawie rzeczy słyszanych, wysnuwamy tu wniosek, że premierowi Goga będzie trudno urzeczywistnić zamiary. Do reform tak radykalnych nie dochodzi się bez bólu. Hitler kilkanaście lat pracował nad przeoraniem nastawienia umysłowego Niemców, siedział w więzieniu, wyszedł cało z pod salwy karabinowej w Monachjum, wprowadził do parlamentu kilkunastu swoich ludzi, potem stu kilkudziesięciu, wreszcie sam wszedł i to z takim rozmachem, że aż Reichstag spłonął.

Nie zapominajmy też, że u przejni urzędnicy rumuńscy będą mieli do czynienia z artystami w dawaniu łapówek. Taki potrafi przekupić nawet figurę kamienną.

A no zobaczymy. Narazie cieszy nas, że z Rumunji uciekł obmierzły Titulescu, herold obcych agentur na Europę środkową, ponury zwiastun przemarszu wojsk sowieckich szlakami Bukowiny. To jedno jest już dużą wygraną i panu Goga jesteśmy za to wdzięczni.

BEZ SCEPTYCYZMU

Teraz wyobraźmy sobie, że nasz sceptycyzm nie jest uzasadniony, że rumuński aparat urzędniczy działa sprawnie, że nikt tam nie przyjmuje bakszyszu i nie nadużywa zbyt często pieczęci urzędowej. Krótko mówiąc, że zmiana przedstawia się poważnie.

Jeżeli tak, to zarządzenia p. premiera Gogi będą miały wcześniej lub później oddźwięk i w innych krajach, a przede wszystkim u nas. Sądząc z tego, co pisze „Gazeta Polska“, wypadki rumuńskie są oceniane przez nasze sfery rządzące dość serjo i dość ciepło, a wyraz „nacjonalizm“ bywa podkreślany w sposób uprzejmy.

WYMIANA UKŁONÓW

Na drugi dzień po objęciu rządów przez premiera Goga stało się wiadome, że do Bukaresztu przyjedzie Goring. Oczywiście, wizyty są teraz modne, ale pośpiech, z jakim załatwiono ten projekt wskazuje jasno, że nowy premier chciał podkreślić rodzaj swych sympatji politycznych.

Jeszcze jaskrawiej sympatje te wyszły na jaw, gdy p. Goga wysłał depeszę do Mussoliniego. Przy sposobności dzienniki przypomniały, że kiedy Liga Narodów ogłosiła sankcje antywłoskie, deputowany Goga był pier-

wszym człowiekiem w Rumunji, który publicznie przeciwko tym sankcjom oponował.

INNE MNIEJSZOŚCI

Streścimy powyższe: w Rumunji nastąpił przewrót, premier jest faszystą, przytem antysemitą, zapowiada kurs ostry wobec żydów, a być może i wobec innych mniejszości narodowych. Rumunja ma być dla rumunów.

W tem miejscu, oddając hołd lekkiej kawalerji włoskiej, o której tak malowniczo wspomniano w modlitewniku pana Podbięty, z niepokojem pytamy: a jakież będzie los rycerzy siedmiogrodzkich, którzy się dostali pod panowanie rumuńskie? I czy Siedmiogród, skąd wyszedł jeden z największych naszych królów, ma być wynarodowiony? Bo to, co się tam dzieje od dwudziestu lat, jest dla nas, polaków, przykre.

Te uwagi robimy mimochodem, gdyż nie wiemy dokładnie, jakie są zamiary nowego premiera rumuńskiego. Byłoby z naszej strony obłudą, gdybyśmy zataili, że los mniejszości o kulturze łacińskiej, wcielonych do Rumunji, jest nam obojętny.

RADOŚĆ I SMUTEK

Prasa niemiecka i prasa włoska powitały wypadki rumuńskie z nieukrywaną radością. W prasie francuskiej natomiast, wszystkich niemal kierunków, daje się zauważyć głęboka konsternacja. Oto jeszcze jeden sojusznik, który odchodzi... Oto do czego nas doprowadził fatalny sojusz z Moskwą...

Według „Action Française“ nastąpi ściśle zbliżenie polsko-rumuńskie, a zapora, mozolnie budowana przez Polskę przeciwko naciskowi Moskwy, ciągnąca się od Bałtyku do morza Czarnego, będzie odtąd jeszcze potężniejsza.

W polskich pismach t.zw. demokratycznych panuje, rzecz zrozumiała, smutek i przygnębienie. Łzy ocierają ukradkiem: „Epoka“, „Robotnik“, „Dziennik Ludowy“, no i wszystkie pisma żydowskie. Wtórąje im żalownie katowicka „Polonia“, dziwaczna krzyżówka bigoterji z duchem farmazońskim, organ nowego Stronnictwa Pracy (stary „Front Morges“).

ZAMKNIĘTE GRANICE

W kilka dni po objęciu rządów przez nowego premjera, z Rumunji zaczęli uciekać żydzi. Nie uciekała biedota, lecz przeważnie inteligencja żydowska, która straciła grunt pod nogami. Do Wiednia przybyła nawet dość liczna paczka dziennikarzy z redakcji dzienników bukareszteńskich.

Stopniowo różne państwa Europy środkowej zaczęły zamykać granice przed przybyszami z Rumunji. Dostęp do Wiednia stał się utrudniony, nawet Praga czeska przestała uwzględniać paszporty rumuńskie. Bułgaria, Jugosłowia, Węgry, Turcja stały się dla uciekinierów niedostępne.

Co do Polski, to w chwili gdy piszemy te słowa, żadne zarządzenie nie zostało jeszcze wydane. Prasa słusznie domaga się zamknięcia granic, przypominając, że uciekinierzy rumuńscy składają się z elementów najbardziej niepożądanych. Są to intryganci polityczni o nastawieniu międzynarodowym.

MANEWRY W COLOMBES

To co zaszło, na przełomie starego i nowego roku, w Colombes pod Paryżem, możemy śmiało nazwać manewrami armji komunistycznej. Moskwa chciała się przekonać, do czego do prowadziło osiemnaście miesięcy istnienia Wspólnego Frontu. I przekonała się, że machina organizacyjna dzia-

ła tak sprawnie, iż lepiej nie potrzeba.

Wybrano zakłady przemysłowe „Goodrich“, gdzie odsetek komunistów jest wyjątkowo mały (około 200 na 2500 robotników). Wybrano tę fabrykę a nie inną, gdyż firma „Goodrich“ słynie z dobrego traktowania personelu. Kobieta zarabia tam przeciętnie 7 fr. 80 za godzinę pracy, a mężczyzna 11 fr. 80. Wszystkie świadczenia społeczne i urlopy były w porządku, co stwierdziła socjalistyczna C. G. T. W ciągu ostatnich dwu lat, do fabryki „Goodrich“ przyjęto sześciuset nowych robotników, zwolniono tylko trzech.

Krótko mówiąc, wybrany przez komunistów teren eksperymentalny najmniej nadawał się do eksperymentów rewolucyjnych. A mimo to manewry udały się świetnie.

TELEFONISTA

Aby stwierdzić, do jakiego stopnia robotnicy są potulni i zastraszeni, komuna zdecydowała się na wykorzystanie najbardziej błahego incydentu do wywołania strajku. W tym celu wciągnięto do akcji montera-telefoniście, zatrudnionego w firmie „Goodrich“. Osobnik ten jest obywatelem sowieckim, oczywiście komunistą, a zowie się Mordochaj Rywinow. Do Paryża przyjechał z Jekaterynosławia.

Dziesiątego grudnia ub. roku w fabryce zrobiono odkrycie, że telefoniista Rywinow przeprowadził dodatkową linię telefoniczną, która pozwala na podsłuchiwanie rozmów dyrekcji. Był to, oczywiście, dostateczny powód do wydalenia nieuczciwego pracownika.

Szczegół godny podkreślenia, że rada fabryczna, składająca się z robotników, jednogłośnie Rywinowa potępiła i zrzekła się wystąpienia w jego obronie. Właściwie należało winowaj

cę aresztować, jako podejrzanego o uprawianie szpiegostwa przemysłowego, firma jednak poprzestała na zwolnieniu go z pracy. Fakt ten nie zdziwił nikogo i za Rywinowem nie ujął się nikt. Jedenastego grudnia w warsztatach panował spokój, nic nie zwiastowało nadciągającej burzy.

BURZA

Jedenastego grudnia francuska partja komunistyczna poleciła dwustu swym członkom w Colombes, aby roz poczęli agitację za przyjęciem Rywino wa do pracy. Cztery dni poświęcono na wiece i pogadanki w warsztatach firmy „Goodrich“. Piętnastego grudnia delegacja robotnicza wręczyła dy rekcyj ultimatum. Rywinow ma być przyjęty; jeżeli nie, to strajk. Termin na odpowiedź dano do godziny 10 min. 15 dnia następnego.

Rezolucja była powzięta w imieniu wszystkich robotników, z czego wynika, że dwustu komunistów steroryzowało przeszło dwa tysiące osób pozostających poza partją.

Ponieważ dyrekcja odrzuciła ultimatum, warsztaty stnęły i rozpoczął się długotrwały strajk okupacyjny, urozmaicony szeregiem awantur.

ALARM WIGILIJNY

Zwykle tak bywa, że kiedy Republika jest w niebezpieczeństwie, ministrowie wyjeżdżają do Rambouillet na walne narady. Tym razem też tam pojechali, by pogawędzić o strajku okupacyjnym w Colombes. Pojechali w przeddzień wigilji.

Zdaje się, że zapadła uchwała przymusowego ewakuowania zabudowań fabrycznych, gdyż minister spraw wewnętrznych p. Dormoy miał dłuższą rozmowę telefoniczną z merem miasta Colombes. Rozmowa ta była zakomunikowana kierownikom strajku.

W chwilę potem rozległ się przera-

źliwy ryk syren fabrycznych. Do Colombes zaczęły zdążyć tłumy robotników z okolicznych fabryk. Przybywano pieszo, pociągami, na rowerach, autami.

Setkami reflektorów samochodowych oświetlono budynki fabryczne. Miasteczko przez całą noc wyglądało jak obóz warowny.

Po północy przyjechała gwardja konna, nadeszły liczne oddziały policji. A w Paryżu rozeszła się wiadomość, że w Colombes strzelano, że są trupy.

RANEK 24 GRUDNIA

Nazajutrz wczesnym rankiem padły rozkazy mobilizacyjne. Z Argenteuil, z Bezons, z Levallois, z Asnières oraz z zachodnich dzielnic Paryża pomaszerowały karne szeregi milicji komunistycznej. To nie był tłum, to była czerwona armja, doskonale zorganizowana i wyćwiczona. Milicjantów prowadzili: deputowany Rochet i mer-komunista miasta Colombes, towarzysz Bruneau. Przodem jechali zwiadowcy na rowerach, którzy, wstępując do fabryk, rzucali rozkaz:

— Połowa zostaje i okupuje fabrykę, druga połowa idzie na odsiecz Colombes!

W zakładach „Gnome et Rhone“, w zakładach „Renault“ u Ericksona i w kilku innych ryczą syreny. W gęstej mgle, ulicami i drogami maszerują ku Colombes mieszkańcy okolic podmiejskich.

W PARYŻU

Tymczasem w Paryżu, nie wiadomo pogo i z jakiej racji, wybucha strajk pracowników użyteczności publicznej. Staje metro, zjeżdżają do remiz autobusy, dostawy do hal są wstrzymane. Gazeciarze sprzedają tylko „Populaire’a“ i komunistyczną „Humanité“.

W kawiarniach opowiadają, że pod Paryżem toczy się bitwa.

Przed gmachami ministerjów ukazują się patrole gwardzistów. Opodal wejść poustawiano trójnogi z karabinami maszynowemi. Ministerjum spraw wewnętrznych przeistacza się w istną fortecę.

PIERWSZE ŚWIĘTO

Ministrowie radzą bez przerwy, teraz już w Paryżu. Ani jeden nie wziął udziału w wesołym „reveillon“. Będą tak radzili jeszcze długo.

Z miejskich i podmiejskich dworców kolejowych napływają ponure wiadomości. W magazynach leżą olbrzymie ilości ryb wigilijnych, jarzyn, owoców, bity drób, mięso. Nikt tego nie brał, gdyż pikiety strajkowe nie dopuszczają odbiorców. Straty już wynoszą kilka milionów. Co będzie dalej?

Przerażony Dormoy zwraca się do premjera z propozycją kapitulacji. Chautemps odmawia.

Są dwa wyjścia: albo wycofać się policję z okolic Colombes, albo też zebrać odpowiednie siły policyjne i zaatakować komunistów. Iść przebojem, albo ustąpić.

SYTUACJA BEZ ZMIAN

Mijają święta, sytuacja nie zmienia się na lepsze, Ministrowie wciąż radzą, a tymczasem na przedmieściach ukazują się bandy, które strzelają z rewolwerów do dostawców mleka. Ciśnienie gazu spada. Miasto jest zaśmiecone. Zapowiadają strajk w elektrowni.

Minister spraw wewnętrznych, p. Dormoy, domaga się kapitulacji i uzyskuje wreszcie zgodę premjera. Towarzysz Mordochaj Rywinow wraca na dawną posadę do firmy Goodrich, komuniści wycofują milicję z Colombes, a „Humanité“ wypuszcza doda-

tek nadzwyczajny z radosną wieścią o zwycięstwie.

TERUEL

Okazuje się, że nie tylko w redakcji MERKURYUSZA zwrócono uwagę na Teruel, jako na punkt wyjątkowo wrażliwy, z którego rozpocznie się kiedyś wielka i ostateczna ofenzywa powstańcza. Pisaliśmy wielokrotnie o tem mieście, które jest zakończeniem klina wrzynającego się w pozycję rządowców. Przewidując niebezpieczeństwo, dowództwo wojsk czerwonych przygotowało natarcie, a sądząc z rozmachu, wysiłek był ogromny.

Zaskoczeni powstańcy omal nie utracili tego ważnego punktu, lecz odzież nadeszła w porę.

Była to pierwsza i jedyna ofenzywa na większą skalę, przeprowadzona przez wojska rządowe. Zakończyła się klęską. Z tego należy wnosić, że rządowcy nie będą już zdolni do działań zaczepnych. Teruel w rękach powstańców jest nadal miastem, z którego wiedzie droga do morza. Droga długości zaledwie stu kilometrów. A posunięcie się powstańców naprzód, choćby nieznaczne, odcina Madryt i Walencję od Barcelony.

GŁÓD

W Barcelonie głód. Czytaliśmy przed kilku dniami w prasie katalońskiej sprawozdanie rejonowych komitetów zaopatrywania. Podsumowaliśmy cyfry i podzielili na liczbę mieszkańców. Wynika z danych urzędowych, że obywatel Barcelony otrzymuje tygodniowo około półtora kilograma chleba. Toż to nie lepiej, niż w Warszawie za Niemców.

Zdaje nam się, że jeżeli Franco nie spieszy z natarciem, to jedną z przyczyn jego pozornej ospałości jest właśnie nędza Hiszpanji czerwonej.

Zamiast wysyłać żołnierzy na front, zamiast zwiększać rozmiary rzezi, Franco czeka. W Hiszpanji zagospodarowanej przez powstańców panuje dobrobyt. Świadczą o tem choćby ogłoszane codziennie w prasie ceny z hal miejskich. Ceny te są niższe od warszawskich.

MOZAIKA SOWIECKA

Z racji zakończenia budowy szlaku kolejowego Chabarowsk - Karinskaja, Stalin obdarzył amnestją... dziesięć tysięcy kolejarzy. Tytu przestępców na kolejach ?

Niespodzianką było stwierdzenie faktu, że dyrektorem fabryki tuż pod Moskwą jest b. arcybiskup prawosławny Bieresnoj, który odsiedział kilka lat na Solówkach.

„Komsomolskaja Prawda“ ogłosiła ankietę na temat „Jaki typ człowieka jest twoim ideałem?“. Sto procent czytelników odpowiedziało, że Stalin. Inaczej nie można.

Z Budapesztu odwołano do Moskwy posła Baksadiana, a z Kopenhagi posła Tichmieniewa. Zapewne staną pod „ściankę“. Lepiej kamienie tłuc przy drodze, niż być posłem sowieckim.

Dwudziestego pierwszego grudnia rozstrzelano w Iwanowie pięciu piekarzy za niedbały wypiek ciasta.

„Prawda“ z 20 grudnia przyznaje się, że czekałsi mają na utrzymaniu dziesiątki tysięcy donosicieli.

ZYCIE TOWARZYSKIE W ZSSR

Prasa sowiecka z 16 grudnia przynosi nową listę rozstrzelanych za zdradę główną, szpiegostwo, szkodnictwo, sabotaż, faszyzm i trockizm. Rozstrzelano mnóstwo osób.

Oto bardziej znane nazwiska: Jenukidze, były sekretarz centralnego komitetu wykonawczego ZSSR; baron Sztajgier, członek protokołu dyplomatycznego; Karachan, ostatnio

ambasador w Turcji; Orachelaszwili, stary bolszewik, lekarz, b. przewodniczący centr. komitetu komunist. partji gruzińskiej, b. przewodniczący rady komisarzy ludowych republik zakaukaskich, b. zastępca przewodniczącego rady kom. ludowych ZSSR; Szebołdajew, sekretarz obwodowego komitetu partyjnego kraju północno - kaukaskiego; Łarin, stary bolszewik, ekonomista i literat; Cukierman, b. dyrektor departamentu wschodniego w komisarjacie spraw zagranicznych.

Prosimy porównać tę wiadomość z przedrukiem z gazety „Humanité“, który zamieszczamy w naszym przeglądzie prasy.

MSZA W ARLES

W starożytnem Arles odbył się kongres francuskiej partji komunistycznej. Zgodnie z najnowszymi uchwałami Kominternu, dużo mówiono o zgodzie i o „wyciągniętej do katolików dłoni“. Wódz komuny Thorez poszedł do kościoła, wysłuchał nabożeństwa. Tegoż dnia wieczorem wygłosił mowę, powtórzoną przez Radio - Paris, o wspólnocie duchowej komunistów z katolikami.

Komuniści obradowali pod gołym niebem, na starej arenie rzymskiej, w ciepłym słońcu południa. Albowiem Arles, to dawne Arelatum, nad Rodanem, siedziba prefekta rzymskiego. Tam też urządził sobie rezydencję Euryk, król Gotów.

Obecnie Arles, jak i wiele miast na południu Francji, jest skomunizowane. Rada miejska ma większość komunistyczną, mer jest komunistą. Dla tego tam odbył się kongres.

„RÉVOLUTION“

Otrzymaliśmy z Paryża jeden egzemplarz czasopisma „Révolution“. Nie wiemy, co to właściwie jest, gdyż mamy je po raz pierwszy w ręku

stępstwem orientalnej postawy wobec człowieka, o której była mowa powyżej. W dziedzinie struktury społecznej konsekwencją tej postawy jest niewolnictwo, w dziedzinie rządu nieograniczona niczem władza rządzących.

Oczywiście, duch rządów nie przejawia się wyłącznie w samowładztwie jednostki. Rządy suffetów w Fenicji, czy Sanhedrynu w Judei, rządy typowo republikańskie były jednak niemniej rządami absolutystycznymi. I były, co ważniejsza, w całkowitej z duchem Orjentu zgodzie.

SEJMOWŁADZTWO

Albowiem krańcowa demokracja, tak gwałtownie propagowana dziś przez wczorajszych obrońców wolności, jest w prostej linii córką Wschodu.

Wschód nie rozumie wolności europejskiej, wolności, zabezpieczonej nie naruszalnem prawem, Wschód rozumie tylko wszechwładzę nad człowiekiem, a wszechwładza zawsze rodzi niewolę. Absolutyzm jest zawsze jednoznaczny z niewolą, czy będzie to absolutyzm jednostki, czy absolutyzm kliki wybrańców ludu. Jeśli wszystko, co uchwalone będzie większością głosów, zyska moc ustawy, jeśli dla tej większości głosów nie będzie żadnej granicy — wówczas wolność będzie czczem słowem. Quod principii placuit legis habet vigorem — brzmi zasada niewoli w absolutyzmie jednostki. Absolutyzm kliki zmienia tylko wyraz „principii“ na „legatis“.

Krańcowa demokracja żąda wszechwładzy parlamentu. To duch Wschodu woła przez jej usta o niewolę człowieka w szponach zbiorowości.

DUCH EUROPY

Duch Europy odpowiada mu żądaniem prawa. Wolność zabezpiecza tylko prawo nienaruszalne, prawo *nienaru-*

ruszalne niczem — oto zasada, gwarantująca wolność, rozumianą po europejsku.

— Niema wolności tam — powiada europejskie poczucie prawa konstytucyjnego — gdzie wszystko wolno jednostce rządzącej, czy czterystu posłom. Tam tylko można o wolności mówić, gdzie nietylko jednostka rządząca, ale dziesięć tysięcy większości nie może naruszyć pewnych moich praw kardynalnych: mego prawa do wymiaru sprawiedliwości, mego prawa do nietykalności osobistej, mego prawa własności, mego prawa dziedziczenia, mych wielu jeszcze innych praw obywatelskich.

U progu historii wszystkich narodów europejskich leżą Wielkie Karty Swobód, tak, jak u progu historii ludów wschodnich kodeksy, dające czło wieka w całkowitą moc władców, precyzujące rolę niewolników, a drobni azgowo przepisujące nawet strój i pokarmy ludzi „wolnych“.

LEGALIZM

Ideją, charakteryzującą prawo państwowe, wykształcone w kulturach europejskich jest legalizm, jest uznawanie pewnych praw nadrzędnych i nienaruszalnych, rozumienie zjawiska, iż mogą być ustawy nielegalne, czyli ustawy, niezgodne z duchem tych kardynalnych praw nadrzędnych. Zjawisko nielegalności ustaw, to rzecz nie do pojęcia dla umysłu wschodniego, dla którego każdy dekret będzie posiadał moc prawa; dla którego niezrozumiała jest możliwość gwałcenia prawa dekretami, obchodzenie prawa zapomocą ustaw.

Dzisiejszy socjalista, wyobrażający sobie, że ustawa uchwalona większością głosów jest już prawem — nie różni się niczem od kałmuka, dla którego również świętem prawem jest „jarłyk“ chanowy, nakazujący mu oddać żonę murzie.

MOSKWA

Będzie jeszcze o tem niżej, ale się w tem miejscu zaznaczy, iż kilkoma drogami szła infiltracja idei orjentalnych do Europy. Jedną z nich było Bizancjum i wpływy kultury bizantyjskiej. Dlatego to naród moskiewski, już ze swego ducha azjatyckiego podatny na wpływy orjentalne, tak klasycznie zakwitł kulturą Orjentu, że niemal zśrodkował w sobie wszystkie jej cechy.

Dlatego też komunizm, wykwit ducha orjentalnego tak łatwo przyjął się w Moskwie, tak głęboko wszczepił i taką pełnię wydał owoców, słowem tak bez reszty z duchem moskiewskim się zespolił.

Drobna ilustracja na marginesie tego zjawiska.

DWIE EGZEKUCJE

Jedno i to samo zjawisko zaprodukowała historia w dwu odrębnych kulturach, tak, jakby mikrobjolog pokazał szczep tej samej bakterji na dwu różnych pożywkach.

Rewolucyjną egzekucję rodziny królewskiej.

I Francja i Moskwa zabiły swych królów. Lecz pierwsza uczyniła to z całym aparatem legalizmu: aktem oskarżenia, procesem sądowym, wyro-

kiem. Naruszając treść, zachowała pozory prawa; popełniła morderstwo na podstawie wyroku sądowego.

Moskwa zamordowała swego cesarza iście po bandycku. W nocy, w piwnicy, skrytobójczo. Duch Europy musiał wyrzuty sumienia zagłuszyć pozorami. Duch Orjentu popełnia bez skrpułów gwałt.

SYSTEM GWAŁTU

Zasada „siła przed prawem“ jest zasadą orjentalną i ustrój Orjentu — to mniej lub więcej — ustrój gwałtu zorganizowanego.

Orjentalne stosunki społeczne polegają na systemie gwałtu pana wobec niewolnika, możnego wobec biedaka, sędziego wobec podsądnego, mężczyzny wobec kobiety. Harem, bądź inna forma konkubinatu, łatwość rozwodów, zasada lewiratu *) jednostronnego, czy obustronnego, zasada nawskroś materialistyczna — figuruje we wszystkich kodeksach ludów orjentalnych, poczynając od najbardziej zamierzchłej starożytności. Zasady te zna już kodeks chetycki przed czterema przeszło tysiącami lat, zasady te przetrwały w małżeńskim prawodawstwie talmudycznym, a co za tem idzie i w stosunkach społecznych, do dziś dnia.

RODZINA EUROPEJSKA

Kultura europejska po pierwsze pojmuje rodzinę w sposób spirytualistyczny, powtóre zaś, w przeciwieństwie do Orjentu, chroni związki rodzinne najściślej. Jeżeli o prawie polskiem mówi się, iż jest ono przedewszystkiem prawem rodzinnem, to w mniejszym stopniu można to powiedzieć o każdej kulturze europejskiej: stosunki społeczne w niej, to mniej, lub wię-

*) Pojmowanie w małżeństwo wdowy po bracie, bądź wdowca po siostrze.



cej, stosunki przede wszystkim rodzinne.

W instytucji rodziny europejskiej najkonsekwentniej wykształcone są te cechy, które zmierzają do nierozzerwalności rodziny, a więc jednożeństwo, wzajemne obowiązki rodziców i dzieci, nierozzerwalność małżeństwa itd. — najslabiej te, które ją podważają. Duch europejskiego prawa spadkowego zmierza przede wszystkim do ochrony gospodarstwa rodzinnego — dopiero zaś kodeks Napoleona, obcemi zasadami przesiąknięty, stworzył warunki, rozpraszaniu gospodarstwa rodzinnego sprzyjające.

STOSUNKI SPOŁECZNE

Patrjarchalność i legalizm cechowały stosunki społeczne wszystkich ludów europejskich od najwcześniejszych czasów do późnego średniowiecza. „Familia“, oto termin, który określał zarówno pana i służbę w Rzymie starożytnym, jak w państwie karolińskim, jak majstra i czeladź rzemieślniczą w średniowieczu europejskim.

— Ut familia nostra bene conservata sit — nakazuje Ludwik Pobożny na samym wstępie swego „Capitulare de villis“ — et a nemine in paupertate missa. (...Chcemy), aby służba nasza dobrze była zachowana i przez nikogo nie wtrącana w ubóstwo.

DUCH EUROPY

— Ut non praesumant iudices nostram familiam in eorum servitium ponere, non corvadas, non materiam ce dere, nec aliud opus sibi facere cogant, et neque ulla dona ab ipsis accipiant, non caballum non bovem non vaccam non porcum non berbicem non porcellum non agnellum nec aliam causam, nisi baticulas et ortum, poma, pullos et ova. Aby rządcy nie ośmielili się zmuszać czeladzi

do służby dla siebie, ani do dawania robocizny, ani materiału (budulca), ani wykonywania jakiegokolwiek innej rzeczy dla siebie, a także, aby nie przyjmowali żadnych darów od nich: ani konia, ani wołu, ani krowy, ani wieprza, ani owcy, ani prosięcia, ani jagnięcia, ani żadnej innej rzeczy, wyjąwszy napoje, warzywa, owoce, drób i jaja.

Oto, jak duch Europy chroni prawa najbardziej maluczkich w społeczności.

DUCH AZJI

Duch Azji huczy w siedem wieków później:

— Jedź na Georgiewskoje — pisze do swego urzędnika książę Wasil Iwanowicz — każ budować izbę dla „jamskich“ (pocztowych) i odmierzyć ziemię pod jamy, jamszczykom (furmanom) na rolę, czyjąkolwiekby ziemia była własnością *).

— Zasady *nulla poena sine lege* nie znało sądownictwo owoczesne — pisze Wł. Studnicki w cytowanej książce, omawiając stosunki społeczne Rusi moskiewskiej pod książętami. — Nie przekroczenie prawa, nie sankcja karna, lecz tylko wola karzącego księcia, lub gminy, czy wogóle władzy karzącej, decydowała o jej zastosowaniu. Życie jednostki o tyle było zabezpieczone przed samowolą, o ile mogła i chciała obronić ją gmina. Wobec gminy jednostka była pozbawiona wszelkich praw.

Skądinąd wiemy, iż im kultura bardziej była orjentalna, tem stosunki te były jaskrawsze.

SZTUKA

Jest to jednym z najdonioślejszych rysów zagadnienia, że najbardziej,

*) Wł. Studnicki „Historja ustroju państwa Rosji“.

żeby tak powiedzieć, klasyczne kultury Orjentu, mianowicie fenicka i żydowska nie stworzyły żadnej sztuki. Jest to sprawa powszechnie znana, piśmiennictwo już o niej wiele i na różne sposoby, przestańmy tedy na zanotowaniu tego zjawiska i wyciągnięciu zeń wniosków.

Otóż, rozpatrując poszczególne typy kultur od strony ich większego, lub mniejszego, że użyję tego wyrażenia, orjentalizmu — spostrzegamy, że są one tem bardziej jałowe artystycznie, im bardziej zbliżają się do bieguna ideologicznego alnej kultury orjentalnej. Poczucie artystyczne jest jakby odwrotnie proporcjonalne do orjentalizmu.

SZEŚCIANY ASYRYJSKIE

W czym leży wielkość architektury asyryjsko - chaldejskiej? W jej ogromie materialnym. Gigantyczne kłocze sześciennie, położone barbarzyńsko jeden na drugim, aby co największe i co najrośniejsze — oto styl wschodni. Porównajmy z niemi Partenon, Kapitol, czy styl królów francuskich, a dostrzeżemy, iż sztuką obu kultur rządzi to samo prawo, co wszystkimi innymi ich czynnikami. Sztuką Orjentu rządzi siła, siła materialna; sztuką Europy rządzi prawo — prawo harmonji kształtów i linii.

Duch Wschodu nie ma wcale, albo zdradza bardzo niewielkie poczucie artystyczne. Tam zaś, gdzie je zdradza, okazuje szczególniejszy kierunek zainteresowań artystycznych i znowu przeciwny europejskiemu.

DWIE DROGI

Dwiema drogami, jak wiemy, można dochodzić prawdy. Zzewnątrz i od wewnątrz. Badając wewnętrzną naturę faktu, lub dociekając praw, rządzących faktami. Dwie też drogi ma przed sobą twórca artystyczny: tę, która prowadzi poprzez niego, poprzez

tajniki jego własnej duszy, czy namiętności i drugą drogę, tę, która prowadzi poprzez otaczający go świat, poprzez innych ludzi.

Otóż, jest to rzeczą wysoce charakterystyczną, że sztuka wschodnia ucieka jakby od świata. Ucieka w duszę i wyobraźnię artysty. Tworzy lirykę, lub bajki. Twórca wschodni opiewa własną miłość, nienawiść, nadzieje, wiarę, śpiewa psalmy, lub boleje nad marnościami, nuci pieśń nad pieśniami, lub snuje opowieści bajeczne, a tęcze, jak sny pod wpływem opjum, czy haszyszu.

Sztuką europejską jest przedewszystkiem epos. Saga, Iliada, lub Nibelungi. Surowa, lub roześmiana, heroiczna, lub gawędziarska, Ale zawsze opiewająca nie własne uczucia, lecz czyny, losy i namiętności bogów i ludzi, ich walki z naturą, sobą, losem. Śpiew o sobie samym jest w sztuce europejskiej jakby rysem przydanym tylko, nie głównym — tak właśnie, jak jest nim epos w sztuce Orientu.

DING AN SICH

Niemcy wynaleźli wyborny termin: Ding an Sich. Rzecz, jako taka. Rzecz sama w sobie. Właśnie pierwsza droga dochodzenia do prawdy, dociekanie wewnętrznej natury faktu, to droga Ding an Sich.

W sztuce odpowiada jej rodzaj, zwany romantyzmem. Ten właśnie, który jest miłszy duszy orjentalnej.

Drodze drugiej w sztuce odpowiada



Gdybym miał wiarę w to, że republika jest w możności odrodzić naród, byłbym gorącym republikaninem; ale ja w to nie wierzę. Do przeprowadzenia reform trzeba takiej sumy wiedzy i rozumu, która nie może wypłynąć nigdy z głosowania powszechnego. Monarchja konstytucyjna, oddana narodowi, byłaby tem, czego tu potrzeba.

(Gustaw Flaubert „Pamiętnik r. 1871“).

klasycyzm. Europejczyk jest właśnie klasykiem rasowym.

NAUKA

Wcale to nie jest przypadkiem, że chemję, a jeśli kto chce być bardzo ścisły — alchemję — stworzyły i dość wysoko rozwinęły kultury orjentalne, babilońska, fenicka, egipska; że nawet do Europy wprowadził ją uczoney arabski, Dżabir ben Hajan — podczas, gdy podwaliny fizyki położyli dopiero dwaj genialni grecy, Archimedes i Heron.

Wynika to właśnie z tych samych przyczyn, które sprawiają, że poeta wschodni chętniej idzie w siebie, niżli w otaczający go świat, poeta zaś europejski przeciwnie.

Romantyzm, kurs „Ding an Sich“, w dziedzinie badań nad materją — to chemja. Chemja wdraża się w wewnętrzną naturę faktu. Chemja poszukuje pierwiastku rzeczy. Znalazłszy go, szuka treści pierwiastka. Znajduje atom, wdraża się weń dalej. Szuka protonu. Znajdzie proton, nie spokojnie z pewnością, lecz natychmiast zacznie wwiercać się weń, aby znaleźć serce protonu.

FIZYKA

Fizyka jest klasycyzmem badania materji. Nie nęca jej tajniki struktury wewnętrznej faktu. Fizyk docieka praw, rządzących faktami.

Z nieodpartą siłą nasuwa się tu, trochę — co tu ukrywać — naiwne pytanie: która droga lepsza? Oczywiście, obie są jednakowo dobre i obie zapewne zejdą się kiedyś, a nawet, jak wiemy, schodzą się już dziś, kiedy chemik musi być także fizykiem i odwrotnie; kiedy już nie mówi się o chemji i o fizyce, lecz tworzy się nową gałąź wiedzy, fizykochemję.

Lecz trudno się oprzeć uwadze, iż

zmienne są prawdy o naturze przedmiotu. W czasach Lavoisiera student pierwszego roku chemji wydrwiłby Alberta Wielkiego, który wierzył w transmutację pierwiastków. Dziś student pierwszego roku chemji wyśmieje Lavoisiera za to, że wierzył w niezmiennność pierwiastków. A kto się będzie śmiał jutro?

A jednak ciało, zanurzone w wodzie straci na wadze tyle, ile wody wyprze — tak samo dziś, jak dwa tysiące lat temu. Archimedes zawsze będzie mądry.

TO SAMO ZJAWISKO

Ale mniejsza z tem.

W tej chwili ważna jest inna kwestja: notujmy, że i w dziedzinie wiedzy droga Orjentu przeciwna jest drodze Europy. W tej dziedzinie także pierwszą pociąga „Ding an Sich“, drugą zaś prawa, rzeczami rządzące.

Co więcej, zjawisko to spostrzegamy nietylko w dziedzinie wiedzy, ale wogóle w dziedzinie poznawczej, uprawianej przez obie kultury. Europejczyk usiłuje dojść do prawdy pośrednio, drogą pracy myśli, drogą kształcenia jej metod badawczych, drogą obserwacji faktów, słowem dojść do Boga poprzez Jego dzieła, posługując się tym Jego darem, który nosi miano rozumu.

Orjent pragnie bezpośrednio wydrzeć tajemnicę Boga, bytu, nieskończoności, prawdy bezwzględnej. Orjent lekceważy pracę myśli; wierzy, iż intuicją, wewnętrznie ujmie Boga tak, jak ujmuje świat zmysłowy. Europejczyk myśli, człowiek Wschodu wprawia się w ekstazę. Kultura europejska stworzyła filozofję, Wschód przede wszystkim mistykę, która dopiero dzięki filozofom Wschodu, poczynając od Filona Aleksandryjskiego i Djonizjusza Areopagity — weszła do filozofji europejskiej.

MISTYKA FAŁSZYWA

Mistycyzm jest tem bardziej charakterystycznym rysem Orjentu, że na żadnej innej kulturze mistyka *fałszywa* nie wycisnęła swego piętna, tak, jak, na tej.

Mistyka fałszywa, zwana okultyzmem, ów nierząd wyobraźni, jak powiada jeden z wielkich filozofów polskich, jest jedną z najistotniejszych cech kultury wschodniej. Magja, czary, wróżbiarstwo, wywoływanie, zażegnawanie duchów, słowem cały ten świat djaboliczny ciągnie się za kulturą Wschodu, jak grzech pierworodny. I znowu wcale to nie jest przypadkiem, że okultyzm szczepiły kulturze europejskiej tajne związki, przyniesione ze Wschodu, te same, które były jednym ze szlaków wogóle infiltracji idei orjentalnych do Europy, tak w zakresie socjalnym, jak politycznym; te same, które to czynią i dziś.

Oczywiście, magja nie jest monopolem kultury Orjentu. Fałszywy mistycyzm próbuje wdrzeć się do każdego kultu religijnego. Magja spotyka się i w kulturach europejskich. Ale nie jest czynnikiem dominującym, jak na Wschodzie.

KULTURA PISMA

Lecz najistotniejszą cechą kultury orjentalnej, cechą, rzec można, naczelną, jest pismo.

Wiemy, że pismo jest wynalazkiem Orjentu, nie zawsze chcemy jednak pamiętać o tem, że pismo jest nieodłącznym czynnikiem nietylko kultury fenicjan, czy starożytnego Egiptu — ale wogóle każdej kultury wschodniej. Archeologja nie notuje literalnie ani jednego wypadku, aby odkrywając jakąś prastarą kulturę orjentalną, nie stwierdzono, iż znane jej było pismo.

Nawet w kulturze Mohendzo - Daro z przed pięciu tysięcy lat i kulturze

paleo - hetytów, z przed lat sześciu tysięcy — znaleziono pismo. Można by powiedzieć, iż wszystkie kultury wschodnie zaczynają się od pisma, że warunkiem kultury orjentalnej jest pismo, że bez pisma niema kultury na Wschodzie.

W EUROPIE

Jak wiemy, w Europie było zgoła inaczej. Europa wytworzyła kultury wprost rafinowane, posiadające własną, wspaniale rozwiniętą i oryginalną sztukę, jak np. kultura okresu trubadurów w Europie, kiedy nietylko całe świeckie społeczeństwo, ale nawet jego *poeci* i kompozytorzy nie umieli pisać, posługując się w tym celu najmowanymi specjalistami.

Okoliczności te są tak dalece znamienne, wpływają z nich wnioski tak wielkiej wagi, że stają się wprost jedynym punktem wyjścia, z którego prowadzi droga do zrozumienia istoty całego zagadnienia. Zagadnienia dwu kultur, których źle uporządkowane oddziaływanie wzajemne wgląda na jedną z głównych przyczyn katastrofy świata współczesnego.

J. B.

(Dokończenie nastąpi)

Okruchy tygodnia

Kto ostatecznie zajmie się dezynfekcją zarządu ZNP? Dotychczasowa akcja usuwania z zarządu bakcyliów kremlńskich skończyła się jawnym niepowodzeniem. Kto więc musi teraz wziąć inicjatywę w swoje ręce? Kto będzie ostatnią racją w walce o *polskie* wychowanie młodzieży polskiej?

Rodzice. Teraz mają głos rodzice. Rodzice powinni się wypowiedzieć, czy chcą aby ich dzieci chowane były na komunistów?

SZYDŁO Z WORKA

Na innym miejscu piszemy o odgłosach wypadków rumuńskich w prasie polskiej. Tu pragniemy zanotować znamienne stanowisko prasy „Frontu Morges“, a w szczególności „Polonji“ katowickiej i jej warszawskiego wydania pt. „Nowa Prawda“.

Organy te, reprezentujące świeżo powstałe Stronnictwo Pracy, reklamowane w prasie liberalnej i żydowskiej, jako sympatyczni nacjonałiści — również okazują wyraźny niehumor z powodu Gogi. Otóż, jeżeli prasa spokrewniona rasowo z wyznaniem demokratycznym ma teraz zgogę, to jest rzecz naturalna i sama przez się zrozumiała.

Ale jeżeli zgoga piecze organ, usiłujący chodzić w płaszczu interesów polskich, jeżeli na odbieranie przywilejów rasie wyznania demokratycznego oburza się organ rzekomo polski — to jest bardzo znamienne.

To wylazi szydło z worka.

GOGA I MAGOGA

A propos Gogi.

Zdawien dawna rasa wyznania demokratycznego żyje w strachu przed dwoma potworami. Od wieków w ludzie demokratycznym trwa legenda na zapowiedź, iż zjawi się kiedyś, na pohybel wyznaniu handlowemu i demokratycznemu, monstrum, imieniem Gog.

W Tosefcie, w traktatach Nidda, Serachot i innych, szczegółowo opisany jest Gog, który pożera dziennie dwa tysiące wołów. Z jednego zęba Goga Abraham zrobił sobie łóżko, aczkolwiek w piśmie panuje co do tego szczegółu niepewność, jedni bowiem mędracy utrzymują, że łóżko, inni zaś twierdzą niemniej stanowczo, że stołek. Towarzyszem Goga jest Magog, jeszcze okropniejszy potwór, z olbrzymim rogiem na nosie, któremu

woda koło arki Noego była tylko po kolana.

Więc nie dziwota, że ten rumuński Goga tak przeraził całe wyznanie demokratyczne. Ale pytanie, czy rumuni mają w zapasie także i Magogę?

NIEPUNKTUALNOŚĆ

Do najbardziej przepracowanych ludzi w Polsce należy p. min. Kościalkowski. Wygłaszanie prelekcji o pomocy zimowej jest zadaniem nużącym, a kwestowanie z puszką w SIM - ie także wyczerpuje. To też nie należy się dziwić, że p. min. Kościalkowski w nawale zajęć spóźnił się z wniesieniem do sejmu ustawy, przedłużającej obniżenie składek na rzecz ubezpieczeń społecznych, wprowadzone dekretem Prezydenta Rzplitej z końca 1936 roku, a wygaście w dniu 1 stycznia bieżącego, 1938 roku.

W sprawie tej panuje tedy ten sam stan rzeczy, co w dziedzinie obniżki komornego, o którym ustawa wygaśła 1-go grudnia r. z., a sejm dotychczas nie uchwalił przedłużenia.

RZECZ GROŹNIEJSZA

Lecz w tym wypadku rzecz jest o tyle groźniejsza, iż Ubezpieczalnie okażą się zapewne mniej wyrozumiałe od kamieniczników, i zamiast czekać na nową ustawę, lada chwila przystąpią do egzekwowania wyższych potrąceń z poborów pracowników (np. od umysłowych 8 proc. zamiast 6 i pół, jak dotychczas), w pozostałych zaś wypadkach rozpoczynając znany kontredans: ponaglenia, kary za zwłokę, egzekucję i t. d.

Sam fakt uchwalenia ustawy jest, zdaje się, rzeczą pewną, tembardziej, że obecne niższe stawki ZUS kompen suje sobie zwiększeniem liczby ubezpieczonych wskutek wzrostu zatrudnienia. Idzie więc tylko o to, aby sejm uchwalił tę ustawę szybko, unikając

w ten sposób zamieszania i nadrabiając stratę czasu, wywołaną absorbowaniem p. ministra opieki społecznej sprawami ważniejszymi, niż terminy wygasania dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej.

PRO DOMO SUA

Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich opublikował wykrętny komunikat, w którym niżej podpisanemu grozi procesem o „oszczerstwo“, rzucone rzekomo na członków Syndykatu. Cytujemy ten oryginalny dokument w „Przeglądzie Prasy“, nie dlatego, iżby zasługiwał na uwagę większą, niż każde inne curiosum, w tym wypadku przykład iście rabinicznego rozumowania; ale powtarzamy go tylko dlatego, że uważamy, iż Czytelnicy mają prawo wiedzieć wszystko, do dotyczy MERKURYUSZA.

Prosimy przeczytać uważnie i *kilka razy* ten komunikat. Napisany jest tak, że przeczytanie raz daje zgoła fałszywe wyobrażenie o treści. Komunikat ten należy rozgryzać; prześwietlić, jak Roentgenem, wówczas dopiero widać wszystkie wykręty, jakimi go sprytnie nafaszerowano.

KTO ZACZAŁ

Pierwsza rzecz, na którą należy zwrócić uwagę, to na krzywą, fałszywie się wijącą linię ataku. Pan prezydent Starzyński stwierdził w sądzie, że sprawozdawcy miejscy otrzymywali kubany od magistratu. Z tego powodu Babiński uderzył w zarząd Syndykatu, że nie zrobił co doń na-



Wojsko polskie rośło, jak długo była monarchja — gdy jednak władza przeszła do samego narodu, interesy wojska były postponowane.

(Józef Piłsudski: Odczyt o powstaniu 1863 roku).

leżało z obowiązku tępienia korupcji. Zarząd odpowiedział na to, że szukał dowodów korupcji, ale nie mógł znaleźć, przyczem p. Herbst zeznał, że o tych kubanach, to nieprawda. Ponieważ więc dowodów korupcji nie znaleziono, a p. Herbst powiedział, że to nieprawda, Zarząd wytacza Babińskiemu proces o oszczerstwo.

Ładnie? Na pozór wprost uroczo. Ale drobne pytańko: czemu to Zarząd Syndykatu skarży Babińskiego, a nie p. prezydenta miasta? Kto zaczął o kubanach, p. prezydencie miasta, czy redaktor MERKURYUSZA?

DRUGI FORTEL

Drugi fortel dowcipnie ukryty jest w datach. Kto nie zna sprawy, ten nie zwróci uwagi na daty i będzie myślał, że i prawda. A tymczasem: komunikat mówi tylko o pogłoskach, dotyczących kubanów; i pogłoskach, które spowodowały Zarząd syndykatu do wszczęcia śledztwa; pogłoskach, krążących już dawno! śledztwie, toczonem kiedyś tam. A tymczasem komunikat milczy sprytnie o tem, że już w dłuższy czas po tem wszystkim, po pogłoskach i po śledztwie i po wybielającym świadectwie p. Herbst, p. prezydenta miasta, publicznie na forum sądowem, podczas procesu z Władysławem Studnickim stwierdził, że sprawozdawcy miejscy brali kubany i na tem właśnie oświadczeniu jesiennem oparł swój atak współredaktor MERKURYUSZA.

A jak to wygląda w komunikacie? Czytelnik komunikatu odnosi wrażenie, że całe te komeraże ze śledztwem, p. Herbstem i t. d. były reakcją Zarządu Syndykatu na wystąpienie MERKURYUSZA. Pewnego dnia Zarząd dowiedział się z MERKURYUSZA o brzydkich zarzutach; tknięty poczuciem obowiązku rozpoczął gwałtowną akcję w celu wykrycia korup-

cjonistów, no i w końcu okazało się, że MERKURYUSZ nakłamał.

TRZECI FORTEL

Fortel trzeci, to ten artykuł w czerwcu, Czytelnik komunikatu musi sądzić, że artykuł ten stoi w ścisłym związku ze sprawą oświadczenia p. prezydenta Starzyńskiego.

Tymczasem nie stoi w żadnym związku.

Ten artykuł w czerwcu, to całkiem inna historia. To wcale nie o kubanach magistrackich. To anegdotka o bułkach. Poco Zarząd Syndykatu wplątuje historję o bułkach do sprawy oświadczenia p. Starzyńskiego? Poco Szanowni (Vénérables) panowie z zarządu Syndykatu rzucają tę datę czerwcową? Kilimkiem? Piaskiem w oczy?

FORTEL CZWARTY

Czwarty fortel, to role.

Czytelnik komunikatu odnosi nieodparte wrażenie, iż role są takie: prosperuje sobie w cichości i spokoju Zarząd Syndykatu, a MERKURYUSZ, ciągle go się czepia. Coś sobie ubrdał, że jest bocianem, który musi oczyszczać błota z gadów i węsząc korupcję w Syndykacie, nieustannie go napada. Regularnie, co kwartał wymyśla od korupcjonistów. W marcu, w czerwcu, we wrześniu.

A tymczasem jest całkiem naodwrot.

Kiedys przy okazji głośnego ostrzeżenia prasy przez premiera Sławoja - Składkowskiego, MERKURYUSZ wzięł w obronę dziennikarzy. Napisał, że wprawdzie są jednostki nieodpowiednie (i dla przykładu przytoczył historję o tem, jak pewien dziennikarz, ściągając haracz z piekarzy podczas strajku. ich pracowników), ale nie można potępiać w czam-

buł wszystkich. Artykuł ten pisany był jeszcze w roku 1935!!!

Długo potem, kiedy MERKURYUSZ zaczął być generalnie „wykańczany“ przez pewne sfery, drogą napadci w prasie, rozpuszczania oszczerczych plotek i t. p. — jak zresztą wszystkie pisma istniejącego wówczas t. z. „porozumienia prasowego“ — nagle Zarząd Syndykatu przypomniał sobie artykuł o bułkach i rozpoczął przeciwko MERKURYUSZOWI akcję. I w odpowiedzi na tę akcję MERKURYUSZ począł Zarząd Syndykatu dogrzewać zdrowiej.

Takie są role w tej sprawie. Nie MERKURYUSZ czepia się Syndykatu, ale Zarząd tej Instytucji chce MERKURYUSZA położyć. Czy położy, zobaczymy.

FORTEL PIĄTY

A teraz piąty fortel.

Zarząd Syndykatu skonstruował swój komunikat tak, że Czytelnik myśli, iż Babiński rzucił się ni stąd ni zowąd na wszystkich dziennikarzy, wszystkich członków Syndykatu, a Zarząd tej szacownej (vénérable) instytucji ujął się za honorem niewinnie skrzywdzonych.

Za pozwoleniem, jak mówił pan Benet. Zwolna, zwolna. Za swoim honorem niech się Panowie rządcy Syndykatu ujmują, bo niżej podpisany przedewszystkiem w Panów rządców mierzył. Wyraźnie i jasno, żeby się nie było gdzie kręcić: oświadczam niniejszem, że biję w Zarząd Syndykatu, nie w żadne mgły. Uderzam w Szacownych panów z Zarządu za to, że tolerują korupcję, nie w Europie wogóle, ani też wogóle w świecie dziennikarskim, tylko wśród tej części Syndykatu, która tam rej wodzi, że tolerują korupcję wśród tej większości, która ich wybrała, którą oni właśnie reprezentują.

MOŻE TO PRZYPADEK

Być może, iż jest to tylko szczególny zbieg okoliczności, a nie naturalna skłonność do korupcji, że ci właśnie, którzy brali kubany, najenergiczniej obecny Zarząd popierają, a tak się jakoś złożyło, że po stronie przeciwnej, wśród przeciwników obecnego Zarządu, są przyzwoici ludzie, których szanuję i których nie śniło mi się atakować.

Wszystko mi jedno wszakże, czy jest to tylko przypadek, czy jakieś głębokie przyczyny psychiczne. Korryguję komunikat, który fałszywie ujmuje się za całością, zamiast za swoimi wyborcami i za wszystkimi członkami Syndykatu zamiast za sobą. Za sobą, panowie. Panowie są winni zaniedbania ostrych środków walki z korupcją. Panowie są winni wybierania dróg, które nigdzie nie prowadzą... ale, to już jest szósty fortel.

SZÓSTY FORTEL

Bo właśnie szósty fortel na tem polega, że czytelnik odnosi wrażenie, iż panowie Rządcy Syndykatu zrobili wszystko, co do nich należało. A naprawdę, Panowie Rządcy wymigali się od odpowiedzialności. Wykręcili się sianem z piwnicy. Panowie odprawili poprostu czczą formalność.

Czyż Panowie Rządcy naprawdę wierzyli, że jak pójdą do magistratu, to im zaraz pokażą listę korupcjoniistów? Że zaraz wysypią *swoich*, przez siebie płatnych ludzi? Och, słodkie, niewinne duszyczki. Co za urocza wia ra w ten piękny, jasny, czysty świat. Słonko świeci, fijołki pachną, słowik śpiewa, a chociaż to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły, dobrzy są ludzie. Ktoś brał forszę? Ach, co za ohyda! To my zaraz, panie święty, zaraz zrobimy z nim porządek. Idziemy.

— Panie Herbst! Podobno jakiś zbrodzień brał forszę od pana?

A pan Herbst kiwa głową ze zgrozą i wznosi dłonie do góry.

— Wyobraż pan sobie! Taka gangrena! Zgnilizna moralna! O tempora! O mores!

To łza błysnęła w szlachetnym oku pana Herbst. A słodkie, niewinne duszyczki z Zarządu Syndykatu gorzko zapłakały.

— Kto? Kto brał forszę? — jękają, zalewając się łzami.

— Icuś brał—wyszeptał pan Herbst, zasłaniając oczy palcami, z pomiędzy których ciekły strumienie łez — Icuś Parafinowicz, Blomberg brał, Akwizytowicz brał..

— Na cztery wiatry! — zakrzyknęli, wstrząsnęci szlachetnym oburzeniem Rządcy Syndykatu — na cztery wiatry rozpędzimy tych korupcjonistów! Rozżarzonem żelazem wypalimy gangrenę!

Zabiegi, o których powiada komunikat, wyglądają na kpiny. To tak się walczy z korupcją? To panowie Rządcy nie mają innych środków, tylko formalności?

KTO CHCE WALCZYĆ

Z klubów angielskich wylewają ludzi tylko za to, że *przebywają* w podejrzanej towarzystwie. „Pana X. Y. zarząd klubu postanowił skreślić z listy członków, ponieważ kilkakrotnie widziano go w towarzystwie osób, notorycznie znanych ze złej opinii“.

A w Warszawie wychodzą pisma, których szantażowy charakter nie ulega najmniejszej wątpliwości i niktogo to ani ziębi, ani grzeje. A w War-



Masz głos silny, bezczelną wymowę, naturalną skłonność do szarlatanerji przy targu. Wierz mi, posiadasz wszystko, co jest potrzebne do rządzenia w republice.

(Arystofanes).

szawie prezydent miasta publicznie stwierdza, zresztą wszystkim wroblom znany fakt brania kubanów i... wytacza się proces „o oszczerstwo“ tym, którzy o tem piszą.

JESZCZE JEDEN FORTEL

Nakoniec jeszcze jeden fortel ukryty jest w komunikacie. Właśnie główny gwóźdź. Ta zapowiedź procesu.

Już kilka razy, w ciągu sześciolatej działalności MERKURYUSZA rozpędzali się ci i owi do procesu. I jakoś nigdy jeszcze do żadnego procesu nie doszło.

Zarząd Syndykatu już od roku przeszło stosuje w stosunku do MERKURYUSZA (nie tylko zresztą on jeden) metodę rozpuszczania plotek. Już przeszło rok temu Zarząd Syndykatu hucznie obwieścił w swym biuletynie wewnętrznym, że Babińskiemu wytacza proces o oszczerstwo. W kilka miesięcy potem znowu pojawiła się ta wiadomość w biuletynie Syndykatu. Jeszcze upłynęło kilka miesięcy i znowu zaczął biegać po redakcjach i kawiarniach pan redaktor Zaj-man ogłaszając na prawo i lewo:

— Babiński ma proces o oszczerstwo. Termin rozprawy już wyznaczony.

NIEPRAWDA

To wszystko była nieprawda. Stwierdził u źródła, mianowicie oficjalnym zapytaniem radcy prawnego Syndykatu, że wówczas, gdy p. Zaj-man opowiadał po mieście, iż termin rozprawy jest już wyznaczony, po roku niemal nieustannych zapowiedzi Syndykatu i urabiania w ten sposób opinii — sprawa przeciwko Babińskiemu wogóle jeszcze do sądu nie była złożona.

Nie wiem, czy teraz zarząd dotrzyma nareszcie swej obietnicy. Dotych-

czas żadnego zawiadomienia jeszcze Babiński nie dostał. Ale jeżeli zarząd dotrzyma obietnicy, jeżeli proces wytoczy, to aczkolwiek niezbadane są wyroki sprawiedliwości, jedno jest pewne: proces ten będzie końcem panowania Szacownych Panów z obecnego Zarządu.

A TYTUŁ ÓSMY

Tak fortelnie napisany jest ten komunikat. Siedem forteli w jednym komunikacie.

Siedem forteli a tytuł ósmy. Proszę zwrócić uwagę na tytuł, jakim szanowna redakcja opatrzyła komunikat, w myśl jego intencji, oczywiście.

„Babiński odpowie za oszczerstwa przed sądem“. Oto tytułik. Skarga o „oszczerstwo“, to jeszcze nie oszczerstwo. Jeżeli ja jutro oskarżę Zarząd Syndykatu o mord rytualny, to czy już Vénérables z Zarządu zostaną rytualnymi mordercami? Prawda, że jeszcze nie?

Muszę dopiero udowodnić w sądzie, że Zarząd Syndykatu zarznął na macę chrześcijańskie pachole.

J. B.

Nasi współcześni

POSEŁ JAN HOPPE

wódz nacjonalistów legjonowych

Obóz legjonowy nie stanowi dziś całości, jednolitej ideologicznie. Jest to naturalny zresztą przebieg rzeczy. Dopóki niepodległość Polski nie była faktem, rzeczą pierwszej wagi było osiągnięcie jej. Pytanie, jaką ta Polska być miała, narodową, czy internacjonalną, należało oczywiście do pytań drugiego rzędu. Słusznie tedy ustalono porządek: naprzód wywalczyć Polskę, a potem rozstrzygać Jej barwę, rozstrzygać pytanie: z narodem, czy z międzynarodówkami.

Po odzyskaniu Niepodległości obóz

legjonowy, jak wszystkie inne obozy w Polsce, stanął wobec tego problemu. Część odeszła od patryjotyzmu integralnego, wybrała Polskę z zastrzeżeniem, postawiła hasło: owszem, Polska, ale demokratyczna; Polska, ale stowarzyszona z „Wielkimi Demokracjami Zachodu“; Polska, ale pod dyktandem międzynarodówek; Polska ale broń Boże, nie nacjonalistyczna. Polska, ale nie zupełnie polska.

Jest to drobna część obozu legjonowego, ta właśnie, której patronują pp. Grzędzińscy, Paschalscy, Michałowicze et. consortes.

Część druga, kilkakrotnie liczniejsza, to nacjonaści legjonowi. W sejmie reprezentuje ich grupa posłów: pp. Jan Hoppe, Włodzimierz Szczepański, Juljusz Dudziński, Zbigniew Madeyski, Waclaw Budzyński, Jan Freyman. W społeczeństwie liczą wielu działaczy wybitnych, nie wyłączając świata literacko - artystycznego, którego udział wycisnął tak wyraźne piętno na Legionach Polskich.

W tej dziedzinie tradycję legjonową podtrzymuje „Cech pisarzy i artystów“, zorganizowany przez poetę Kazimierza Andrzeja Czyżowskiego, autora „Dziwnej Ulicy“, „Virtuti Militari“ i wielu mocnych wierszy. Wśród wybitniejszych członków „Cechu“ wymienić należy: rtm. dr. Tadeusza Nittmana, Mieczysława Smolarskiego, Janusza Stępowskiego, Eugenjusza Żytomirskiego, muzyka dr. Stefana Śledzińskiego, kompozytora Jana Maklakiewicza, dr. Wojnarowskiego, Mieczysława Mierzejewskiego i wielu innych. Nie wszyscy z nich są legjonistami, zwłaszcza, oczywiście, najmłodszy, lecz wszyscy przejęli się gorąco tradycją legjonową. I trzeba przyznać, że, w przeciwieństwie do obozu płk. Grzędzińskiego, jest to *prawdziwa* tradycja legjonowa, dla niej bowiem zawsze na pierwszym planie stała *narodowość*, walka

o niepodległość *Polski*, a nie frazesy międzynarodowo - liberalne.

„Cech pisarzy i artystów“, pielęgnujący tradycję niepodległościową, tradycję walki z obcymi agenturami, tradycję Polski narodowej i żołnierskiej, ściśle współpracuje z „Jutrem Pracy“, organem prasowym nacjonalistów legjonowych.

Grupa posłów „Jutra Pracy“ opiera się w terenie o „Organizację Młodzieży Pracującej“, ściśle mówiąc o tę jej większość, która nie idzie na fołksfrontyzującą robotę niesławnego „czwórporozumienia“, tak usilnie montowanego przez „Naprawę“ i jej cichych kombatanów, w rodzaju p. mec. Paschalskiego.

*

Przywódcą grupy posłów „Jutra Pracy“ (z sześcioma wymienionymi pozostaje w ścisłym kontakcie i przyjaźni ideowej około 30-tu innych posłów) jest młody, lecz zdolny i wysokich zalet charakteru poseł Jan Hoppe. Należy on do kółka t. zw. wychowawców pułkownika Walerego Sławka i nie będzie to błędem, jeśli się powie, że poseł Hoppe do dziś żywi dla płk. Sławka prawdziwy kult.

Poseł Hoppe, wraz z sześcioma posłami zaznaczył wyraźnie ideologię, wyznawaną przez swą grupę. Energetyczna walka o odsowietyzowanie Z. N. P., bezkompromisowy stosunek do poprzedniego premiera p. Kościalskiego (jedynymi posłami, którzy głosowali przeciwko pełnomocnictwom dla rządu p. Kościalskiego, byli posłowie grupy „Jutra Pracy“), walka z ubojem rytualnym, akcja o unarodowienie wyższych uczelni — oto ostatnie karty z działalności grupy „Jutra Pracy“.

*

Poseł Jan Hoppe i cała grupa odzyskują taktykę walki z wszystkimi ugrupowaniami narodowymi. Wróg jest po drugiej stronie linii podziału,

tam, gdzie tkwią międzynarodówki; wszyscy narodowcy, w jakimkolwiek obozie znajdowaliby się dotychczas, są naszymi sprzymierzeńcami; jeśli dziś idą osobno, nie twórzmy przynajmniej przeszkód, abyśmy jutro mogli iść wszyscy razem. Oto jak możnaby pokrótce scharakteryzować taktykę „Jutra Pracy“.

*

Gdyby trzeba wymienić najbardziej charakterystyczny rys pos. Hoppego — należałoby wskazać lojalność. Jest to rzadka w dzisiejszych czasach cnota polityczna, lecz każdy przyzna, jedyna — na której budować można rzeczy prawdziwie wielkie. Właśnie za wysoko pojętą i bezkompromisową lojalność szanują pos. Hoppego nawet przeciwnicy polityczni.

Działalność polityczna, liczne artykuły, książka (p.t. „Mozajka Robotnicza“) świadczą, że jest to umysł otwarty, lotny i ostro zarysowany.

J. B.

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.)

GRINGOIRE

LE GRAND REPERTOIRE PARLIEN, POLITIQUE, LITTÉRAIRE

Paryż, 31 grudnia

Mając na oku propagandę wyborczą, komuniści w dalszym ciągu „wyciągają dłoń do katolików“. Trzeba przyznać, że partja moskiewska dobrze wywiązuje się z roli. Trudno natomiast zrozumieć, dlaczego niektórzy katolicy, a nawet księża, dali wystrychnąć się na dudków i nie zauważyli zasadzki przygotowanej w tak grubiański sposób. Czy jeszcze raz mamy przypominać, że w roku ubiegłym Papież potępił komunizm w słynnej encyklice Divini Redemptoris?

Czyż mamy przypominać, że w Rosji komuniści zamordowali 31 biskupów,

1.600 księży, 7.000 mnichów? Ze wtrącili do więzień 48 biskupów, 3.700 księży i 8.000 mnichów. Ze w Hiszpanji rozstrzelano 11 biskupów, 16.750 księży, zakonników i zakonnic. Dodajmy, że cyfry te pochodzą ze źródeł urzędowych, że nie można wątpić o ich autentyczności, że pozatem cyfry te są mniejsze od cyfr rzeczywistych, gdyż wielu zbrodni nie zdołano dotychczas wykryć.

(Z rubryki redakcyjnej „Répétéz-le“).

Il Popolo d'Italia

Medjolan, 23 grudnia

Słuchajcie, słuchajcie, obywatele! „New York Times“ powiadamia nas, że chce bronić demokracji przeciwko dyktaturom. Bronić, do ostatniej kropli krwi? Poczekajcie! Nie dramatyzujcie komedji, która jest komedją, z rozlewem tylko jednego płynu: atramentu.

Przedewszystkiem: co to są za demokracje? Umówiono się teraz, że na obliczu ziemi są tylko trzy demokracje wielkie i godne tego imienia: Stany Zjednoczone, Francja i Anglja. I umówiono się, że istnieją trzy kraje dyktatorskie: Włochy, Niemcy i Japonja. Umówiono się także, że trzy demokracje pragną pokoju; trzy zaś dyktatury dążą do wojny; że trzy demokracje szanują traktaty, podczas gdy trzy dyktatury nie szanują ich wcale.

— Trójkąt Rzym — Berlin — Tokio — woła dziennik amerykański — jest przymierzem wojskowem o celach zdobywczych, przeciw którym winny się zjednoczyć wszystkie demokracje obu półkuł, dla obrony. Nie oznacza to jednak przedsięwzięcia kroków wojennych, którym naród amerykański jest przeciwny.

A więc: nie będzie wojny, ani kroków, z których mogłaby wojna wyniknąć. Stany Zjednoczone wycofują się w dobrym ładzie i pozostawiają dwu demokracjom europejskim zadanie spotkania się na polu walki z państwami totalnemi. Ale Wielka Brytanja nie okazywała w ostatnich czasach wybitnych dążeń wojennych, szczególnie na lądzie, i z tego powodu, Anglii, idąc w ślady swoich amerykańskich krewniaków, mogą zdecydować się tylko — jak to się mówiło niegdyś — na walkę do ostatniego Francuza.

Takie są owe niezbyt świetne perspektywy, które wpływają na wybranie przez

dziennik nowojorski innego pola bitwy dla obrony tych krajów, które same nazywały się wielkimi demokracjami.

— Układ handlowy anglo - amerykański — pisze ów dziennik — jest najświeższym przykładem istnienia innych jeszcze środków — oprócz środków wojennych — dla obrony pokoju. Inne umowy publiczne i prywatne między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i krajami, które mówią tym samym językiem, powinnyby pójść za tym oficjalnym układem: układy handlowe, finansowe, kredytowe, które posłużą za pewną broń przeciwko gwałcicielom traktatów.

Dziennik się myli. Nie zna historii. Pozostał jeszcze przy pozytywistyczno-materialistycznym pojęciu człowieka ekonomicznego. Broń, którą chwytą, nie jest pewna. Jest to broń tekturowa. Z demokratycznej sceny. Prawdą jest, że pieniądz robi wojnę, ale zdanie to musimy uzupełnić: że na wojnę pieniądz znajdzie się zawsze. Z tego wynika, że nie pieniądz robi wojnę. Tylko ludzie i duch. Tylko odwaga i poświęcenie. Machiavelli wybrał żelazo, mając do wyboru żelazo i złoto, a i my jesteśmy jego zdania. W dylemacie: masło czy armaty, w dylemacie nad wyraz głupim, my już wybraliśmy: armaty.

„New York Times“ mówi dalej, że „groźba uduszenia ekonomicznego stanowiłaby skuteczny środek zastraszenia rządów napastniczych“. Jest to drugi błąd. Przedewszystkiem nie udało się jeszcze określić napastnika. Po drugie, jasne jest, że dla demokratów, samo istnienie rządów totalnych jest już ukrytą agresją. Można też odwrócić zdanie, i napiętnować demokratów, jako napastników.

Czy „New York Times“ mógłby nam powiedzieć, jakie państwo totalne zagraża bezpieczeństwu terytorialnemu, niepodległości politycznej, powodzeniu gospodarczemu Stanów Zjednoczonych? Żadne.

Wierzyć, że się skryształizowało dzieje świata, określeniem jako napastników rzeczywistych lub potencjalnych, te narody ubogie, których świętym obowiązkiem jest nie godzić się na zawsze z krzyżącą niesprawiedliwością w podziale dóbr tej ziemi — jest beczelnością w stylu naprawdę ultrademokratycznym. Wierzyć, że te narody potrzebujące i dynamiczne mogą się „przestraszyć“ groźby — to dowód ogromnej ignorancji; jasne jest bowiem, że narody biedne — mając mało do

stracenia — są mniej niż inne wrażliwe na motywy o charakterze ekonomicznym.

My nie „przestraszamy się“ nigdy tych mdłych gróźb, ale bierzemy pod uwagę i rejestrujemy należycie te delikatne zamiary „uduszenia“, te demokratyczne postonki, które mają nas zdławić.

Artykuł dziennika amerykańskiego jest mimowalnym ale ogromnie ważkim przyczynkiem do naszej walki o autarchię.

To, co fermentuje w tłustym brzuchu demokracji, jako ich program, to jest „uduszenie“ ekonomiczne, blokada, głód dla narodów, które nie jadają po pięć razy na dzień. Przejawia się w tym głęboka podłość, gdyż taka forma walki dotyczy bardziej bezbronnej ludności niż walczących.

Dyskutować jeszcze o użyteczności autarchji wobec takich objawów byłoby nie tylko śmieszne, ale wprost zbrodnicze. Wobec groźby wojny ekonomicznej, blokada i głodu, narody godne jeszcze tego imienia muszą odpowiedzieć tylko w jeden sposób: pełnem przygotowaniem, w odpowiednim czasie, ducha i broni.

(Artykuł redakcyjny „Postronek Demosu“).

LaVita Italiana

RASSEGNA POLITICA
Pubblicazione mensile de "IL REGIME FASCISTA".
Direttore: GIOVANNI PREZIOSI

Rzym, listopad

Kutiepów, Nawaszyn, Roselli, Miller — a teraz Reiss — oto są nazwiska ofiar, skazanych na śmierć przez moskiewskie G. P. U. Wyroki zostały wykonane na terytorjum Francji i Szwajcarii, gdzie tajna policja sowiecka działa, jak u siebie w domu. Reiss był do roku zeszłego jednym z najczynniejszych agentów Moskwy, obarczonym najdelikatniejszymi poufne misjami do wykonania we Francji i sąsiednich krajach. Kiedy był już w posiadaniu wielkiej ilości sekretów, dotyczących policyjnych metod sowieckich, postanowił zerwać ze swą pracą tajemną pod rozkazami G. P. U. i dlatego skazano go na śmierć.

Do zabicia go została wyznaczona agentka sowiecka, pseudostudentka Renata Steiner, która utrzymywała kontakt z tajną agentką policji francuskiej Letycją Turnaux.

Oczywiście działalność policji sowieckiej zagranicą nie mogłaby przebiegać z taką precyzją, bez współuczestnictwa policji miejscowej.

Polowanie policji sowieckiej na Reissa, które trwało kilka miesięcy, kosztowało ponad 300.000 franków. Oto na co się wydaje pieniądze proletariatu, ciężki zarobek rosyjskiego chłopca i robotnika.

(Notatka redakcyjna p. t. „Policja sowiecka we Francji i Szwajcarji“).

ABC

FUNDADO EL 11 DE JUNIO DE 1894 POR D. TORCUATO LUCA DE TENA

UNA PATRIA. UN ESTADO. UN CAUDILLO

Sewilla, 19 grudnia

Przed sądem wojskowym w Burgos stawał wczoraj porucznik Jose Miaja, syn znanego generała marksistowskiego,* jako oskarżony o współdziałanie z marksistami. Porucznikowi Miaja zarzucano, że w pierwszych miesiącach działań wojennych walczył przeciwko wojskom narodowym.

Przewód sądowy ustalił, że porucznik Miaja, będąc na czele kompanji szturmowej, porzucił okopy marksistowskie i przeszedł dobrowolnie do wojsk narodowych, co nastąpiło podczas bitwy pod Toledo. Wobec stwierdzenia tych faktów, sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

(Wiadomość telefoniczna z Burgos).

SŁOWO

Wilno, 31 grudnia

Robotnicy i urzędnicy paryscy, spiesząc raniutko do swoich warsztatów pracy, zetknęli się nagle z niespodzianką. W podziemiach „metra“ zastali ciszę i pikietę, które powiedziały:

— Nie czekajcie. Strajkujemy Łączcie się z nami: cały świat pracy protestuje przeciw niedoli pracowników Paryża. gnębionych przez reakcyjną radę miejską.

Tak. Dosłownie. „Reakcyjną radę miejską“. Nie będziemy się wgłębiać w słuszność czy niesłuszność tego określenia. Dlaczego go używamy: bo krzyczący, entuzjastyczny, rozradowany tytuł w „Robotniku“ użył go także. Nikogo na pierwszy rzut oka nie dziwi, że „Robotnik“ cieszy się ze strajku. „Robotnik“ ma za sobą dużą przeszłość propagandy strajkowej, a niektóre ze strajków przez „Robot-

nika“ proklamowanych przed wojną mają na sobie chwalebny blask walki o niepodległość.

Ale tym razem tytuł jest zastanawiający, gdyż strajk w Paryżu był strajkiem komunistycznym.

U narodzin polskiego „frontu demokratycznego“, który oddawna był marzeniem wcale nie „świata pracy“, bo „świat pracy“ już się zawiódł na swoich masonskich zwodzicielach, ale marzeniem kogoś obcego Polsce, stoi groźba strajku paryskiego.

Strajk paryski, jak wiadomo, nie udał się pracownikom miejskim, popsuł szyki sojusznikom komunistów. Udał się zato komunistom.

(Z artykułu K. Szychowskiego „Komu się udał strajk paryski“).

ПЛУГ ТА МЕЧ

НЕПЕРІОДИЧНЕ ВИДАННЯ
« ПЛУГ ТА МЕЧ »



УКРАЇНСЬКОГО СОЮЗУ
В РЕП. АРГЕНТИНИ

Buenos Aires, 1937

1. Albo Ukraina będzie państwem narodowo - monarchicznym, albo państwem nigdy nie będzie.

2. Dopóki nacjonałiści nie staną się monarchistami, a monarchiści nacjonalistami, dotąd ani jedni ani drudzy nie będą państwowcami.

3. Władza monarchistyczna jest stała i długotrwała, dyktatorska zaś — chwiejna i tymczasowa, podobnie jak i ludowo-republikańska.

4. Miłość Ojczyzny rodzi entuzjazm walki o własne państwo, gdy tymczasem samo tylko poczucie narodowe zaostrza nieprzyjaźń narodową w społeczeństwie, przez co je osłabia.

5. Monarcha stoi ponad klasami i partjami i jest dla wszystkich jednakowym ojcem, dyktator zaś jest niewolnikiem partji, która go wysunęła na czoło, kliki czy też bojówki.

(Z artykułu N. Korczaka p.t. „Monarchizm a nacjonalizm“).

Ruch hetmański uważa, że obecnie wrogiem Ukrainy Nr. 1 są bolszewicy, działalność zaś terrorystyczna organizacji pułkownika Konowalca na terenach Państwa Polskiego (zresztą zatamowana już przed

*) Obrońcy Madrytu. Przypisek MERKURYUSZA.

dwoma laty) anarchizuje tylko i bolszewizuje społeczeństwo ukraińskie i przez to jest szkodliwa dla Ukraińskiej Sprawy Wyzwoleniczej...

...Organizacja pułkownika Konowalca całkowiec podupadła. I bajki o jej zbrojnych oddziałach dywersyjnych na terenie Polski — to czcza fantazja. Jeżeli na terenie Polski nawet działają jakie zbrojne oddziały dywersyjne, to ich inspiratorów i kierowników należy szukać zupełnie gdzie indziej, w każdym razie nie na zachodzie.

(Z „Komunikatu Rządu Hetmańskiego”. — *Płuk ta Mecz jest organem zwolenników byłego hetmana Skoropadskiego*).

La Nouvelle Espagne *Antifasciste* NUEVA ESPAÑA ANTIFASCISTA

Paryż, 23 grudnia

W zeszycie piątym „La Nouvelle Espagne Antifasciste” z 23 listopada ogłosiliśmy telegram, otrzymany przez ambasadę hiszpańską w Paryżu, a zawierający wiadomość, że hordy faszystowskie Franco, Hitlera i Mussoliniego wymordowały osiemdziesięciu wolnomularzy przez uduszenie pętlą (avaient exécuté au garrot).

Dziś, jak i poprzednio, dajemy do obejrzenia załączoną obok fotografię, wziętą z dziennika meksykańskiego „Ahora”, aby nikt już nie wątpił o okrucieństwach popełnianych przez nacjonalistów oraz o prawdziwości naszych informacji...

Spójrzcie na twarz tego kardynała. Jest to kardynał Segura, sprawca śmierci osiemdziesięciu wolnomularzy uduszonych w Maladze. Zwróćcie uwagę, jakim błogim, jezuckim uśmiechem jaśnieje jego twarz, zadowolona z wykonanych wyroków śmierci.

(*Notatka redakcyjna „Bourreaux!”*)

CLARIDAD DIARIO DE LA NOCHE

Madryt, 7 grudnia

Wsie i miasteczka otaczające Madryt walczą teraz z nielada trudnościami, nie mogąc dać sobie rady z zagadnieniem aprowizacji i brakiem pieniędzy obiegowych. Bo też trzeba przyznać, że Miasto wykspłatowało wieś w sposób bezwzględny.

Każdy syndykat działał na własną rękę, każda partja polityczna, każde przedsiębiorstwo. Zabierano wszystko, co dała ziemia i co komu było potrzebne, bez żadnego planu i bez ograniczenia. A wzamian chłop nie dostawał nic, albo prawie nic.

(*Z kroniki bieżącej*).

REVOLUTION

Paryż, 31 grudnia

Żołnierze, oto wasze żądania:

Skrócenie służby wojskowej do jednego roku.

Natychmiastowe zwolnienie tych, którzy przesłużyli dłużej niż jeden rok.

Wypuszczenie na wolność wszystkich marynarzy i żołnierzy uwięzionych za akcję antywojskową.

Wypuszczenie na wolność wszystkich młodych robotników uwięzionych za udział w manifestacjach antywojskowych.

Prawo czytania i rozpowszechniania prasy proletarjackiej w koszarach, w obozach, na okrętach wojennych i prawo pisywania do tejże prasy.

Prawo zwoływania wieców w koszarach, w obozach i na okrętach.

Prawo należenia do związków politycznych i do syndykatów, prawo odwiedzania lokali organizacyjnych i zabierania głosu podczas zebrań.

Prawo zakładania komitetów żołnierskich dla obrony własnych interesów.

Prawo bojkotowania pogadek nacjonalistycznych w koszarach i prawo polemizowania z oficerami.

Prawo urządzania manifestacji w koszarach, w obozach, na okrętach oraz prawo przyjmowania udziału w manifestacjach robotniczych.

Przyznanie przywileju delegatom fabrycznym udawania się do koszar, do obozów i na okręty, aby mogli przeprowadzać ankiety o sytuacji materialnej żołnierzy i marynarzy.

Prawo wyborcze dla żołnierzy i prawo wybieralności.

Nie mieszanie się dowództwa do działalności żołnierskich klubów sportowych, czytelnicy i kantyn.

Kierownicy klubów sportowych, czytelnicy i kantyn będą wybierani przez żołnierzy.

Żandarmerja ma być zlikwidowana.

Dla alzatczyków: te same żądania jak wyżej, lecz z uzupełnieniem, że poboro-

wi muszą być przydzielani do garnizonów w Alzacji, a nauka będzie się odbywała w języku niemieckim.

Dla bretończyków: służba w garnizonach w Bretanii, nauka w gwarze bretońskiej.

(Z rubryki „Pour les soldats“).

5 HEURES DU MATIN

l'Humanité

ORGANE CENTRAL DU PARTI COMMUNISTE FRANÇAIS (S.F.I.C.)

Paryż, 25 grudnia

Delegaci i goście alzackiego kongresu regionalnego Komunistycznej Partji Francji, zgromadzeni w Bischeim, wysłali depeszę tej treści: „Pokłon Towarzyszowi Stalinowi. Pozdrawiamy Cię, genjalny Wodzu proletariatu światowego, któryś zbudował na szóstej części powierzchni kuli ziemskiej nowe społeczeństwo, społeczeństwo socjalistyczne.

Pod twoim nadzorem zrodziła się najdoskonalsza demokracja świata. Tyś nam pokazał, że dla dobra ludu trzeba wytepić szkodników i wrogów ludu, szpiegów i agentów faszyzmu.

My, alzaccyzy, zamieszkali na pograniczu Rzeszy hitlerowskiej, my, których ojczyzna jest zagrożona możliwością najazdu faszystowskiego, my Cię kochamy, Ty wielki bojowniku o pokój i dziękujemy Ci, że bronisz pokoju ku największemu szczęściu ludzkości“.

(Notatka z kroniki partyjnej).

DZIENNIK LUDOWY

Warszawa, 21 grudnia

Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich na posiedzeniu w dniu 13 grudnia r. b. postanowił ogłosić następujące oświadczenie:

W zeznaniach p. prezydenta m. st. Warszawy Starzyńskiego w procesie przeciwko p. Władysławowi Studnickiemu znalazł się m. in. ustęp, dotyczący rzekomych wypłat, czynionych jakoby ongiś przez władze miejskie dziennikarzom. Ten ustęp zeznań p. Julian Babiński w „Merkurjuszu Polskim“ zaopatrzył w komentarz, wymierzony przeciwko Syndykatowi Dziennikarzy Warszawskich. Wobec tego Syndykat Dziennikarzy Warszawskich stwierdził, że w ciągu października, listopada, grudnia 1934 r. i w styczniu 1935 r. przeprowadzał bardzo skrupulatnie szcze-

gółowe i długotrwałe badania celem wyjaśnienia, czy członkowie Klubu Sprawozdawców Samorządowych kiedykolwiek otrzymywali sumy z funduszków dyspozycyjnych Magistratu. W wyniku tego badania Zarząd S. D. W. stwierdził, że nie posiada żadnych danych dla skierowania do Sądu sprawy przeciwko komukolwiek z członków Samorządowych.

W trakcie tych badań Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich uzyskał m. in. następujące wyjaśnienia. P. Prezydent Starzyński w rozmowie z prezesem i wiceprezesem Syndykatu, przeprowadzonej dnia 6 października 1934 r., na zapytanie: Czy prawdą jest, że jakaś komisja Magistratu natknęła się na sprawę sum, wypłacanych przez Magistrat dziennikarzom, oświadczył: „I do mnie dotarły takie pogłoski. Poleciłem sprawdzić wydatkowanie funduszków dyspozycyjnych z czasów moich poprzedników, ale nie natrafiono na żadne ślady, któreby tę pogłoskę potwierdzały. Muszę dodać, mówił dalej p. prezydent Starzyński, że osoby, dysponujące funduszami dyspozycyjnymi, nie są obowiązane do przedkładania dowodów co do sposobu wydatkowania tych sum“.

B. wiceprezydent p. Tadeusz Szpotański na pytanie, przedłożone mu na piśmie: „Czy za czasów urzędowania Pana Prezydenta w Zarządzie Miejskim m. st. Warszawy istniał fundusz dla wypłacania stałych lub doraźnych sum dziennikarzom, należącym do Klubu Sprawozdawców Samorządowych za przychylne dla magistratu oświecenie na łamach prasy gospodarki miejskiej“ — odpowiedział dosłownie i na piśmie: „Za czasów mego urzędowania w Zarządzie Miejskim m. st. Warszawy, nie istniał żaden fundusz dla wypłacania ani stałych ani doraźnych sum dziennikarzom, należącym do Klubu Sprawozdawców Samorządowych“.

Poza tym w czasie badania złożyli zeznania b. naczelnik wydziału ogólnego p. Franciszek Herbst, urzędnicy wydziału prasowego Zarządu m. st. Warszawy pp. Bida, Kossowski, Leczycki, Sierośławski i kilku dziennikarzy. Ze wszystkich złożonych zeznań wynikało, że nikt nie konkretnego o żadnych sumach, wypłacanych dziennikarzom z Klubu Sprawozdawców Samorządowych nie wie.

Wobec tego twierdzimy stanowczo, że Zarząd S. D. W. uczynił wszystko, co było w jego mocy i w zakresie jego możliwości, by w należyty sposób wysświetlić sprawę pogłosek o funduszach, wypłaca-

nych rzekomo dziennikarzom miejskim. Pogłoski te nie znalazły urzędowego potwierdzenia w żadnym z dochodzeń, prowadzonych kiedykolwiek przez kompetentne władze sądowe. Nie wątpimy, że gdyby władze te natrafiły na jakikolwiek ślad tego rodzaju nadużycia, nie omieszkalyby ujawnić faktu i nadać właściwy bieg sprawie.

Rozszerzanie więc niesprawdzonych plotek i pogłosek o rzekomym przekupstwie dziennikarzy - sprawozdawców miejskich uważamy za oszczerstwo i zgodnie z tym skierowaliśmy na drogę sądową sprawę przeciwko p. Babińskiemu, redaktorowi „Merkurjusza Polskiego“, za artykuł, umieszczony jeszcze w czerwcu 1937 r., a zawierający twierdzenie bezpodstawne, usiłujące zniesławić Syndykat Dziennikarzy Warszawskich w opinii publicznej.

(*Artykuł pt. „Merkuriusz“ odpowie przed sądem za oszczerstwa rzucane na dziennikarzy*“).

= AKCJA = NARODOWA

Warszawa, 28 grudnia

Ostatni „Merkuryusz Polski“ zamieścił dłuższą natatkę poświęconą Akcji Narodowej w związku z ogłoszonym przez nas okólnikiem Str. Narodowego w Krakowie skierowanym przeciwko por. Sosze, który wystąpił z partii w r. 1934. W okólniku tym kpt. Pawłowski kierownik grupy b. wojskowych Str. Narodowego ostrzegał członków tej grupy, by nie szli za por. Sochą, bo w przeciwnym razie potępi ich gen. Haller.

„Merkuriusz“ zacytował za nami powyższy okólnik i omówił go, a wtedy prasa Str. Narodowego, w szczególności Warsz. Dziennik Narodowy i Słowo Narodowe napisały, że kpt. Pawłowski został wyrzucony z partii i zwróciły uwagę, że na cytowanym przez nas okólniku nie ma daty.

I właśnie w związku z tymi wyjaśnieniami „Merkuriusz Polski“ ogłosił notatkę, co do której można wyrazić ubolewanie, że jej ton odbiegł od charakteru stosowanego zawsze w tym interesującym piśmie.

Ponieważ jednak „Merkuriusz Polski“ zwraca się do nas o wyjaśnienie sprawy, przeto czynimy zadość jego życzeniu, tym bardziej, że w całej sprawie okólnika wszystko jest zupełnie jasne. Co zatem:

1) ogłoszony u nas tekst okólnika podpisanego przez kpt. Pawłowskiego, jako kierownika grupy b. wojskowych Str. Nar., w Krakowie nie jest mistyfikacją, ponieważ okólnik taki był wydany i rozsyłany tekst zaś wydrukowany w „Akcji Narodowej“ był dosłownym przedrukiem z oryginalnej odbitki okólnika;

2) w oryginale okólnika nie było żadnej daty, przeto cytując dosłowny tekst nie mogliśmy do niego nic dodawać, wobec czego w naszym przedruku daty oczywiście nie było;

3) okólnik pochodzi istotnie z r. 1934, ponieważ — jak wyraźnie wynika z treści okólnika dotyczy bezpośrednio wypadku, jaki się zdarzył w r. 1934 tj. wystąpienia por. Sochy ze znaczną grupą ze Str. Nar. i przystąpienie do ówczesnego Związku Młodych Narodowców. Wskutek tego nie podaliśmy od siebie daty okólnika, nie przypuszczając ani przez chwilę, żeby można było odnieść datę pochodzenia okólnika do innego okresu, jak rok 1934, ponieważ secesja Związku Młodych Narodowców dokonana w r. 1934, była wypadkiem powszechnie opinii politycznej znany, łączyła się z ustąpieniem czterech posłów z sejmowego Klubu Narodowego i była omawiana obszernie w całej prasie w Polsce.

Gdyby jednak przyjąć, że ktokolwiek mimo to nie orientuje się należycie w zdarzeniach politycznych, to ogłoszenie okólnika miało na celu wykazanie ostatniego stosunku Str. Narodowego do gen. Hallera; przytaczając dokument z przed trzech zaledwie lat, daliśmy dowód z możliwie najbliższego okresu. Stanowczo nie mogło ulegać wątpliwości, że okólnik pochodzi conajwyżej z przed trzech lat, ponieważ przed r. 1934 nie było w Str. Nar. żadnej sesji szczególnie na terenie Krakowa. Określenie poglądów Str. Narodowego, które istnieje od r. 1928, z okresu ostatnich lat trzech uważać można za zupełnie aktualne i nieprzedawnione;

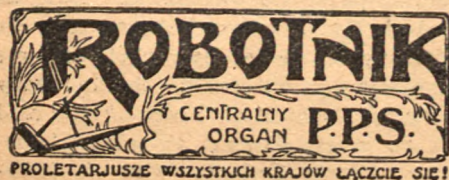
4) o wyrzuceniu kpt. Pawłowskiego ze Str. Narodowego dowiedzieliśmy się po wydrukowaniu okólnika w „Akcji Narodowej“ i — po zbadaniu sprawy ustaliliśmy, że kpt. Pawłowski bynajmniej nie został wyrzucony z partii, ale sam z niej ustąpił i nie w związku z okólnikiem, tylko na tle konfliktu politycznego z partią. W chwili, kiedy wydawał okólnik był członkiem Str. Narodowego, w żadnej formie Str. Narodowe nie dezawuowało treści okólnika w okresie, w którym się on uka-

zał i dlatego okólnik należy uważać za akt Stronnictwa Narodowego wydany przez jeden z jego kierowniczych czynników organizacyjnych.

Należy żałować, że „Merkuryusz Polski” oparł się na jednostronnej sugestii prasy Str. Nar., nie zasięgnął informacji także i u nas i nie zanalizował sprawy w własnym zakresie, a zamiast tego użył formy, która nie sprzyja dobrym obyczajom w prasie.

Mamy nadzieję, że pismo to tak zawsze sumiennie redagowane — w sposób, który uzna za właściwy, udzieli zadośćuczynienia w tej sprawie.

(Artykuł p.t. „Sprawa okólnika Stronnictwa Narodowego”).



Warszawa, 21 grudnia

„Ażeby nie dopuścić do powstania pozorów, jakoby ogół sił nauczycielskich polskich szkół akademickich uznawał zasadę „ghetta ławkowego” my, niżej podpisani, stwierdzamy, że byliśmy i jesteśmy przeciwni wszelkim dążeniom do ograniczania praw ze względów wyznaniowych, narodowościowych czy rasowych, zwłaszcza jeżeli te ograniczenia mają dotyczyć jakiegokolwiek części naszych uczniów. W poczuciu współodpowiedzialności, za to, żeśmy nie zdołali zapobiec stanowi, który panuje obecnie w większości polskich szkół akademickich, stwierdzamy, że stan ten uważamy za ciężką krzywdę dla kultury polskiej i wielkie niebezpieczeństwo dla jej przyszłego rozwoju.

Ks. prof. Edmund Bursche, U. J. P.; prof. Jan St. Bystron, U. J. P.; doc. Józef Chałasiński, U. J. P.; doc. Wilhelm Czarnocki, U. J. P.; prof. Stefan Czarnowski, U. J. P.; prof. Jan Dembowski, U. S. B.; doc. Henryk Elzenberg, U. S. B.; doc. Natalia Gąsiorowska - Grabowska, U. J. P.; prof. Marceł Handelsman, UJP.; prof. Stefan Horoszkiewicz, U. Pozn.; doc. Janina Hurynowicz, USB.; prof. Cezaria Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowa, UJP.; ks. prof. Rudolf Kesselring, UJP.; prof. Edward Klich, U. Pozn.; prof. Witold Klinger, U. Pozn.; prof. Tadeusz Kotarbiński, UJP.; prof. Manfred Kridl,

USB.; doc. Jan Kruszyński, USB.; prof. Tadeusz Kurkiewicz, U. Pozn.; prof. Ludwik Krzywicki, UJP.; doc. Witold Łuniewski, UJP.; prof. Stanisław Małkowski, USB.; doc. Tadeusz Manteuffel, UJP.; prof. Jan Mazurkiewicz, UJP.; prof. Mieczysław Michałowicz, UJP.; doc. Wanda Moszczeńska, UJP.; prof. Roman Nitsch, UJP.; prof. Stanisław Nowakowski U. Pozn.; doc. Maria Ossowska, UJP.; doc. Stanisław Ossowski, UJP.; doc. Hanna Pohoska, UJP.; prof. Stanisław Poniatowski, UJP.; prof. Zygmunt Radliński, UJP.; prof. Franciszek Raszeja, U. Pozn.; prof. Stefan Różycki, U. Pozn.; prof. Juliusz Rudnicki, USB.; prof. Stanisław Runge, U. Pozn.; prof. Adam Skalkowski, Pozn.; prof. Stanisław Słoński, UJP.; prof. Stefan Srebrny, USB.; zast. prof. doc. Wiktor Sukiennicki, USB.; prof. Władysław Szenajch, UJP.; prof. Zygmunt Szymanowski, UJP.; doc. Mieczysław Treter, UJP.; prof. Henryk Ułaszyn, U. Pozn.; prof. Franc. Venulet, UJP.; prof. Tadeusz Wałek-Czernecki, UJP.; prof. Władysław Witwicki, UJP.; ks. prof. Karol Wolfram, UJP.; doc. Seweryn Wysłouch, USB.; prof. Kazimierz Zakrzewski, UJP.; zast. prof. Bohdan Zawadzki USA.; prof. Florian Znaniecki, U. Pozn.; prof. Antoni Zygmund, USB.

Poznań, Warszawa, Wilno, grudzień 1937.

Organizatorzy zwracają się do wszystkich wykładających w szkołach akademickich, którzy zgadzają się z treścią powyższego oświadczenia, a z którymi nie mogli się porozumieć ze względów technicznych, z prośbą o przyłączenie swych podpisów“.

(Odezwa p. t. „W obronie kultury polskiej“).

NASZ PRZEGLĄD

Warszawa, 1 stycznia

— Jaka więc winna być droga polityki żydowskiej?

— Droga jasna! Nie poddać się. Odganiać defetyzm, depresję, hartować w walce własne siły fizyczne, duchowe, moralne, gospodarcze i na nich budować wiarę w przyszłość, by wytrwać.

Nic nie ustąpić z praw obywatelskich, nabytych na podstawie konstytucji, opartych poza tym na wielowiekowym byto-

waniu w Polsce, spełnianiu wszystkich obowiązków wobec Państwa.

*

Tu w kraju, opierając się o własne, niezniszczalne siły, pracujące wytrwale nad organizacją własnego społeczeństwa, nad jego jak największym uodpornieniem i przygotowaniem do narzuconej mu walki — z szacunkiem obserwujemy te siły, co wbrew panującym prądom, zachowały swoje ideały i występują w naszej obronie właśnie w imię tych swoich haseł, w imię sprawiedliwości społecznej.

Właśnie pod koniec roku starego z protestem intelektualistów wielu uniwersytetów zagranicznych, zbiegł się protest grupy polskich profesorów pod hasłem odciążania własnego sumienia i obrony kultury polskiej przed pohańbieniem wobec historii i przyszłych pokoleń.

Droga polityki żydowskiej jest jasna — łącznie z polską demokracją.

(Wyjątki z wywiadu noworocznego z posem Sommersteinem).

DĄBROWSKI

Madryt, 25 listopada

Na czele pierwszych oddziałów katalońskich, które przybyły z pomocą pod Madryt, stał Durutti, przywódca katalońskich anarchistów.

Niedługo walczył Bonawentura Durruti na czele swej kolumny. Padł 20-go listopada, udając się na pierwsze linie Ciudad Universitaria.

Durruti, młody szef odrodzonej armii hiszpańskiej był znanym działaczem anarchistycznym.

Od roku 1923 stał na czele F. A. I. (anarchistyczna federacja iberyjska). Prześladowany przez monarchię, zostaje aresztowany. Następnie emigruje. Francja, Belgia, Niemcy, Luksemburg, Ameryka południowa, Afryka — to etapy wędrówki emigracyjnej Durrutiego.

W 1931 roku wraca do Hiszpanii, gdzie staje na czele syndykatu włóknarzy C. N. T. 18-go lipca 1936 roku Durruti był jednym z tych, którzy stłumili w Barcelonie bunt generałów faszystowskich. Durruti organizuje kolumnę anarchistyczną, która bierze udział w walkach o Aragon. Kolumna jego była jednym z najlepszych,

najbardziej zdyscyplinowanych oddziałów anarchistycznych.

W listopadzie, gdy zdawało się, że dni Madrytu są policzone, Durruti pierwszy w Katalonii wyruszył ze swymi ludźmi na odsiecz oblężonej stolicy. W pochmurny ranek listopadowy padł na szanach Ciudad Universitaria żołnierz rewolucjonista, Durruti.

Wspominając tych, którzy polegli na polach chwały w te dni listopada, chyliamy sztandary przed mogiłą Duruttiego, przed mogiłą wodza pierwszych oddziałów potężnej już dziś Armii Ludowej.

(Z art. „Bonawentura Durruti“).

Czytelnicy robią gazetę

W rubryce tej zamieszczamy listy Czytelników, bez względu na szczegóły, czy MERKURYUSZ jest tego samego zdania.

Jedyny warunek, by poruszony temat był godny uwagi.

(Red.)

TWARDOWSKI I FAUST

Szanowny Panie Redaktorze.

Załączam mój przyczynek do sprawy czarodziejskiego lustra Twardoskiego, poruszonej w zapytaniu jednego z czytelników „Merkuryusza“. Może odpowiedź moją (formułującą pytanie w sposób bardziej właściwy i uzupełniającą je zapytaniem o lokalne podania o węgrowskim zwierciadle oraz streszczającą możliwie zwięźle znaną mi w tym przedmiocie literaturę) uznasz za przydługą i odrzucisz albo zredukujesz, wszzechwładny Redaktorze. Bardzo mi jednak zależy na tem, abyć ją umieścić, o ile możności w całości, jeśli zechciałbyś poświęcić trochę miejsca w przyszłości „na łamach Swego poczytnego organu“ na dalsze przyczynki do postaci Twardoskiego.

Interesuje mnie bardzo Twardowski, zarówno dziejowy, jak i ten znacznie obfitszy w barwy i szczegóły — bajeczny. Zapoznałem się z koncepcjami Matuszewskiego, Szubryńskiego, Niemojewskiego. Zaciekawia mnie postać Fausta i jej analogie z Twardowskim.

Bardzo mi się spodobał regionalny charakter zapytania, które się zwraca do mieszkańców Węgrowa.

Przyszło mi na myśl, że czasopisma mogłyby odegrać dużą rolę w dostarczaniu lokalnych źródeł informacji, gdyby poświę

cały trochę miejsca na zapytania i odpowiedzi czytelników. W ten sposób możemy spotęgować wzajemną wymianę informacyjną (oczywiście w sprawach ważnych kulturalnie, do których nie zaliczam owego kapitalnego zapytania jakiegoś ex - filatelisty, łaskawie umieszczonego w ostatnim numerze „Merkuryusza“!)

Taki obrót wiadomościami regionalnymi, których przecież nie wyczerpie żadna martwa „literatura przedmiotu“, zawarta w książkach, mógłby ułatwić pracę niejednemu studującemu.

W imię przeto tego posłannictwa kulturalnego i korzystając z poruszenia kwestji przez jednego z czytelników, błagam o kącik, o kawałek miejsca dla biednego Twardowskiego, niech je znajdzie w gościnnym „Merkuryuszu“, który tak ceni rodzimą tradycję i kulturę. Możeby tak Redakcja zainicjowała od siebie „sprawę mistrza Twardowskiego“, tak dotąd jeszcze ciemną (jeśli o historyczną postać chodzi), możeby zajęła się zbieraniem wątków bajecznych tak różnorodnych (oczywiście tych, których w książkach jeszcze nie zdążyli szperacze zмумifikować).

Przecież postać to o zasięgu przekraczającym granice Polski, rozrastająca się w przestrzeni i w czasie, ba! poruszająca się z fantazją szlachecką pośród gwiazd zbiorów (co tak wspaniale ujął w swej „księżycowej“ koncepcji Niemojewski). Zawędrował do bylin (ruskich) toż Alosza Popowicz Włodzimierzowi Wielkiemu w Kijowie opowiada, jaką to walkę stoczył z trupem Twardowskiego, w którym czart siedział!).

Niech „Merkuryusz“ przygarnie zbłąkanego „księżycowego bohatera“ i da mu gościnny kącik.

Pozdrowienia i życzenia Dosiego Roku

Wł. J. Kasiński.

Czytelnicy zapytują

JW Pan Władysław R. (Chełm) zapytuje : — Może kto z Czytelników mógłby mnie poinformować, czy istnieje literatura dotycząca zabytków archeologicznych z okolic Drobina. Chodzi mi mianowicie o pozycje mieszczące się w obrębie majątków ziemskich Nagórki i Setropie, własność rodziny Grabowskich.

Miałem możność zwiedzenia tych okolic, ale żadnych badań nie przeprowadzałem. Na terenie majątku Setropie, opo-

dal dworu, znajduje się niewielki obszar pokryty kurhanami. Lud nazywa to miejsce „żalkami“. W odległości pół kilometra jest tam staw, przypominający krater wulkanu, a noszący nazwę „marzanny“. Wreszcie jest jeszcze miejsce zasłane głazami i mnóstwem drobnych kamieni, nazywane przez lud „okrąglicą“.

Słyszełem, że przed wojną, zabytki o których piszę, były oglądane przez znawców, ale nie wiem przez kogo. Podobno rozkopano dwa kurhany i znaleziono urny z popiołami oraz drobne przedmioty z brązu. Jeżeli tak było istotnie, to przypuszczam, że opis tych znalezisk może się gdziekolwiek znajdować. Ponieważ sprawa ta b. mnie zajmuje, uprzejmie proszę o odpowiedź.

JW Pan J. (Gdynia) pisze: — Zgodnie z życzeniem p. Dzdzisława D. śpieszę uzupełnić szczegóły podane w moim poprzednim pytaniu. Ilość perełek w medaljonie znaczka — 104. Między wyrazami Corros i Interior jest jedna kropka. Ornamenty na kolumnach składają się z ośmiu (po obu stronach) jakby odwróconych kielichów, czy też kwiatów. Papier bez wodnych znaków, cienki. Kolor czerwony, ceglasty. Na znaczku są ślady stempla, ale napisu nie mogę odczytać. Bardzo Szanownemu Panu dziękuję za zainteresowanie się mojem pytaniem i zgóry dziękuję za łaskawą odpowiedź.

Czytelnicy odpowiadają

JW Panu Zygmuntowi W. z Piaseczna. Nie jestem mieszkańcem okolic Węgrowa, wobec czego nie czuję się powołanym do udzielania odpowiedzi na pierwszą część pytania, brzmiącą: „czy prawdą jest, że w kościele węgrowskim znajduje się lustro Twardowskiego“, a skierowaną do „czytelników z okolic Węgrowa“. Zresztą i dla tej kategorii czytelników „Merkuryusza“ odpowiedź na tak postawione pytanie będzie, mojem zdaniem, zby trudna. Pozwoliłbym sobie pod ich adresem skierowane pytanie sformułować inaczej: czy znajduje się dotąd (względnie czy znajdowało się i do jakiego czasu) w kościele węgrowskim metalowe zwierciadło, które tradycja przypisuje czarnoksiężnikowi Twardowskiemu, a którego znakiem rozpoznawczym jest umieszczony na niem napis łaciński, stwierdzający, że „luserat hos speculo magicas Twardovius artes“? Dopóki nie udzielą nam aktualnej odpo-

wiedzi na tak postawione pytanie węgrowanie, trzeba szukać odpowiedzi w książkach, a tu wkracamy w drugą część zapytania: o literaturę przedmiotu, w której to kwestji pragnę dorzucić parę wskazówek, zaczerpniętych ze skromnego zasobu wyczytanych przeze mnie wzmianek o tem lustrze magicznem.

Najdawniejszem źródłem wiadomości o niem jest rękopis Wereszczyńskiego z r. 1578, cytowany przez K. Wł. Wójcickiego („Tygodnik Ilustrowany“ z 1864 r., tom IX, nr. 236), a informujący, że Twardowski — który na studjach w Wittemberdze poznał Franciszka Krasieńskiego i z nim przybył do Krakowa — zapisał przed śmiercią Krasieńskiemu (w owym czasie już biskupowi krakowskiemu) powiększające zwierciadło metalowe, z Wittembergi przywiezione. Według djarjusza Marcina Szeluty, napis łaciński na zwierciadle kazał wyryć pierwszy proboszcz węgrowski, który z kolei na mocy testamentu otrzymał dla swego kościoła to zwierciadło od biskupa Krasieńskiego. Wisiało ono, według relacji Wójcickiego, w zakrystji, służąc księżom przy ubieraniu się w szaty kapłańskie. Ponieważ było ono złączone z imieniem znanego czarnoksiężnika, oglądały je liczne rzesze z Węgrowa i okolicy, i stało się ono przedmiotem licznych lokalnych podań i opowieści. Jeden z proboszczów, przysunawszy doń zbyt blisko świecę, spowodował pęknięcie zwierciadła, co pobożny lud przypisał mocy modłów księdza, który miał wypędzić spojrzeniem djabła, zamkniętego tam przez Twardowskiego, a ten, uchodząc, zwierciadło rozsadził.

Powtarza te szczegóły za Wójcickim Antoni Czubyński w swej monografji p. t. „Mistrz Twardowski“. (Warszawa 1930, Kasa im. Mianowskiego), vide str. 16—16 („Dziejowy Twardowski“) i str. 39—42 („Zwierciadło czarodziejskie w Węgrowie“), uzupełniając je relacjami San Marte'go („Polens Vorzeit“). Jedno z podań węgrowskich głosi, że pobożny kapłan rozbił zwierciadło, djabła w sobie mieszczące, uderzeniem kościelnego klucza. Odtąd djabeł się nie ukazywał, ale dla pewności zawieszono je w zakrystji wysoko nad wejściem, tak że jeden ze zwiedzających musiał na drabinę wejść, by je bliżej obejrzeć.

Krótką wzmiankę o zwierciadle (poza szczegółami u Kolberga) znaleźć można w pracy Ignacego Matuszewskiego p. t. „Czarnoksiężstwo i medjamizm, „ogłoszo-

nej drukiem w 1896 r., a umieszczonej następnie w zbiorowem wydaniu jego „Pism“ w tomie I (E. Wende, r. 1925). W rozdziale V („o Twardowskim i czarach w dawnej Polsce“, vide str. 262 wyd. zbior.) wspomina on o tem „martwem narzędziu“, „znajdującem się w Węgrowie na Podlasiu i uważanem za pamiątkę po Twardowskim“, zaznaczając w przypisku: „Czy zwierciadło to znajduje się jeszcze w Węgrowie, nie jest mi wiadomo“.

Sądzę, że zapytanie p. Z. W. w „Merkuryuszu“ wywoła odpowiedzi węgrowian, dzięki którym dowiemy się może czegoś o ostatnich kolejach losu magicznego lustra i o (miejscowych podaniach z niem związanych) którym to dodatkiem pozwałam sobie powyższe pytanie uzupełnić. **Władysław Jerzy Kasiński, Poznań, 30 grudnia 1937 r.**

JW Panu Zygmuntowi W. z Piaseczna. Istotnie, w kościele farnym w Węgrowie, w zakrystji wisi lustro metalowe, przed którym, głosi napis, Twardowski czynił sztuki magiczne. Poza tem, co podają encyklopedje (np. Orgelbrandta) na miejscu nic dowiedzieć się nie można. Sprawą tą interesuje się naukowo p. prof. dr. Harbart z Krakowa. **Ks. Witold Makarewicz, Siedlce, 28 grudnia 1937.**

Odpowiedzi redakcji

Z powodu nadmiaru materiału bieżącego zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego zeszytu.

Frafzki

WIDAĆ DUSZĘ

Dwa wyjątki z długiego artykułu o tem, jak żyją dziś szwabki:

Z autorów czytani są przeważnie tylko ci z okresu republiki weimarskiej, których dzieła spalono ongiś na stosie i wyrugowano jako „hańbiące“ z czytelni i bibliotek publicznych; dziś pokryjomu, prywatnie przechodzą z ręki do ręki, jak np. Thomas i Heinrich Mann, Stefan Zweig, Werfel, Wasserman i in.

I nieco dalej:

Spółceństwo niemieckie widzi tylko to, co straciło, lecz nie widzi żadnych nowych zdobyczy.

Kto to wydrukował? Może „Nasz Przegląd“, albo „Wiadomości Literackie“, albo „Hajnt“, albo „Moment“? Korespondencja ukazała się w „Kurjerze Warszawskim“ z 19 grudnia, a tytuł jej brzmi „Nie widać duszy“.

NASZA PISOWNIA

Oto kopja fotograficzna zakreślonego ołówkiem tytułu w „Naszym Przeglądzie“:

Mobilizacja łodzi dla akcji pomocy żywności

A wyrazy przenoszone z wiersza do wiersza są nadal w tem piśmie kurytyzowane (5.I.):

ZATWIERDZENIE WYROKU ŚMIERCI NA MORDERCÓW

Panowie, zespół liter to nie noworodek.

ITALJA CZY ETOLJA?

Znalezione w Wielkiej Encyklopedji francuskiej, tom I, str. 380:

Achelous. I. Geographie. — Fleuve de la Grèce ancienne qui prend sa source dans la chaîne du Pinde, coule du nord à l'ouest, sépare l'Italie de l'Acarnanie et se jette dans la Mer Ionienne.

To już nie rzeka, to wąż - kontorsjonista. Przyjaciele francuzi wciąż mają kłopot z geografją.

BIAŁA GORĄCZKA

Z lwowskiej „Chwili“ (4.I.) dowiadujemy się o nowej niebezpiecznej chorobie tropikalnej:

Biali ci zapadli na rodzaj nostalgji, połączonej z gorączką, przy czym bredzili ciągle o śniegu, że stawiają bałwany albo bawią się śnieżnymi kulami.

Chorobliwa tęsknota za śniegiem była niezmiernie trudna do uleczenia. Lekarz skonstatował kilka wypadków śmierci europejczyków opanowanych tą dziwną chorobą.

Skonstatował, a potem poszedł na wódkę do Musiałowicza i opowiedział powyższe redaktorowi „Chwili“.

PROFESOR GERNICKE

Jeszcze jeden amerykański uczony, oczywiście genjusz. Pisze o nim „Chwila“ (4.I.):

Profesor Wiliam Gericke wykłada na uniwersytecie kalifornijskim. Nazwisko jego dotychczas znane tylko nielicznym kołom naukowym nagle zasłynęło na całą Amerykę, a kto wie, czy nie zasłynie na cały świat.

Czytajmy, co ten profesor wyrabia:

Obecnie prof. Gericke robi masowe doświadczenia z kartoflami, sadząc całe tonny w olbrzymich cementowych basenach.

Cała tajemnica powodzenia teorii prof. Gericke polega w praktyce na utrzymaniu odpowiedniej temperatury wody, w której jest hodowana roślina. Ogrzewanie odbywa się zapomocą elektryczności i profesor Gericke sam normuje stopień temperatury.

Bardzo ciekawe doświadczenie, ale poco? U nas to samo robią bez cementu, bez basenów, bez elektryczności i bez profesora Gericke.

Książki nadesłane

Z powodu nadmiaru materiału bieżącego zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego zeszytu.

WYDAWCA I REDAKTOR: JULIAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwa. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6 Telefon 664.75 Konto P. K. O. 28.388.

Przyjęcia Adm. goaz. 9 - 2 p. p.

Redaktor przyjmuje od 1-ej do 2-ej z wyjątkiem wtorku i soboty.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.